

Gdy kpt. Skarżyński przyleci Warszawa rozjarzy się tysiącem świateł.

Warszawa, 30. 7. W związku z zapowiedzianym przylocem kapitana Skarżyńskiego do Warszawy, Aeroklub stolicy wydał komunikat następujący: W środę, 2 sierpnia t.j. w dniu przylotu kpt. Skarżyńskiego stolica przybierze odświeżony wygląd. Miasto będzie iluminowane i udekorowane flagami państwowymi i o barwach lotniczych. Wstęp na lotnisko będzie płatny. Jak słychać, przybywający do stolicy bohater lotu transoceanicznego Skarżyński, ma być przyjęty na audyencji na Zamku po powrocie Prezydenta Rzplitej ze Spłaty.

Świadczenia i egzaminy. Przyjmowanie kandydatów do szkół państwowych.

Warszawa, 30. 7. Wobec skasowania zwrotu opłat szkolnych dla dzieci funkcjonariuszy państwowych uczęszczających do szkół prywatnych, kurator warszawskiego okręgu na podstawie polecenia ministra wydał rozporządzenie by kandydaci, uczący się dotąd w szkołach prywatnych z prawami szkół państwowych byli przyjmowani do szkół państwowych na podstawie świadectwa, pozostali zaś kandydaci (ci, którzy uczęszczali do szkół prywatnych bez praw państwowych) muszą zdać egzaminy, które się będą odbywały począwszy od 21 sierpnia.

Dramatyczna scena w urzędzie pocztowym. Naczelnik ranił policjanta.

Międzyrzec Podlaski, 30. 7. Miasto wstrząśnięte zostało wiadomością, iż nowy naczelnik poczty Garpiski popełnił samobójstwo i zranił policjanta. Jak się dowiadujemy, przyczyna samobójstwa i usiłowania zabójstwa jest następująca: Kontrola rachunkowości na urzędzie pocztowym w Łapach po ustąpieniu z urzędowania Garpiskiego wykazała, iż zostały zdefraudowane pieniądze po wotwie w wysokości tysiąca kilkuset złotych. Posterunek policji miasta naszego otrzymał przeto polecenie aresztowania Garpiskiego, jako winnego dopuszczenia się przywłaszczenia pieniędzy państwowych w urzędzie pocztowym w Łapach. Zgodnie z tem poleceniem posterunek policji Idzikowski przybył do urzędu pocztowego, chcąc aresztować Garpiskiego. W tej chwili naczelnik defraudant wyjął rewolwer i wymierzył sobie w serce, co widząc policjant starał się przeszkodzić w wykonaniu samobójczego czynu. Wtedy Garpiski, szamocąc się z ranił policjanta wystrzałem w rękę, następnie zwrócił rewolwer do swej pierśi i zranił się w klatkę piersiową. Deu fraudant, widząc, że wciąż żyje, wystrzelił jeszcze dwukrotnie do siebie, ale nie trafił. Przechodnie na odgłos strzałów z

Pod groźbą rewolweru... Narzeczony-bandyta.

Łódź, 30 lipca. W mieszkaniu Zofii Jakubowicz, przy ul. Limanowskiego 127 był od pewnego czasu w charakterze narzeczony niefakci Jankiel Moszkowicz, zamieszkały w Alejach Kościuszki 19. W dniu wczorajszym Moszkowicz również odwiedził Jakubowiczównę. Korzystając z nieobecności domowników Moszkowicz pod groźbą rewolweru zmusił pannę J... do uległości, a następnie skradł jej z mieszkania kwotę 3.000 złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku. Zawiadomiona o powyższym przez samą poszkodowaną policja wszczęła dochodzenie i jednocześnie zajęła się odśledzeniem zbiegłego Moszkowicza.

Wycieczka do Krakowa, ojcowi i wiewiórki.

Pabjanice, 29 lipca. Staraniem proboszcza parafii N. M. Panny ks. superjora Petryka w niedzielę, dnia 30 lipca r. b. wyrusza z Pabjanic wycieczka do Krakowa, Ojcowa i Wiewiórki. Zbiórka wycieczkowiczów o godz. 3-jej min. 30 po południu przy kościele na Nowym Mieście. Koszty podróży z wyżywieniem i noclegami wyniosła do 20 zł. Jak się dowiadujemy w wycieczce weźmie udział około 100 osób.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) Premier węgierski Goembools wrócił z Rzymu do Budapesztu. (-) W Krakowie bawiła wycieczka inżynierów francuskich w liczbie 34 osób. Z Krakowa wycieczka udała się bezpośrednio do Francji. (-) Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze ogłosił wczoraj wyrok w sprawie skargi niemieckiej o zawieszenie mocy obowiązującej ustawy o reformie rolnej w odniesieniu do Niemców, obywateli polskich. Trybunał odrzucił pretensje niemieckie wychodząc z motywów z założeń, iż wysłuchanie tych pretensji spowodowałoby musiało kałkowiec zawieszenie wykonania ustawy.

Chorzy na raptury i różne kalectwa. Pomoc i skutek bez operacji.

RAPTURY, jako też kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Raptura staje się wielką jak głowa ludzka i konieczną spowodować może śmiertelne powikłania nierzadko. Specjalne leczenie bandaż ortopedyczny gumowy mojej metody usuwa raptury i kalectwa najbezpieczniej i najskuteczniej. Nie skrzywienie kręgosłupa, przecięcie, rwanie się gardła i gruczoły, łeczn. gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg i płaskich białych stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne ręce i nogi. Świadectwa pochwalne wystawia prof. uniwersyt. Prof. dr. B. Baręca, prof. dr. J. Marichler, prof. dr. B. Kleśnowski. Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-77. Przyjmuje od 9-11 i od 3-7. UWA GA: Oczeliste jawienie się chorych jest konieczne. Podziękowanie. PODESIĘKOWANIE. Na tem miejscu wstawiam moje serdeczne podziękowanie W. P. Dyr. J. RAPAPORTOWI za nader umiejętne założenie mi bandaża jego metody, który zabezpieczył mnie całkowicie. (-) Lajsz Tobiasz, Łódź, ul. Nowomiejska 7 III o.

Kto zdrowie szanuje Ten „Olla” kupuje Przyjmować tylko w oryginalnym opakowaniu z banderolą!

Powrót premiera Jędrzejewicza.

Warszawa, 30. 7. Wczoraj powrócił z urlopu premier Jędrzejewicz i objął urzędowanie.

Jubileusz klubu robotniczego „Widzew”. 10 lat pracy...

Łódź, 30. 7. W dniu dzisiejszym R. T. S. Widzew pionier ruchu sportowego wśród robotników, obchodzi Jubileusz Dziesięciolecia swego istnienia. Dziesięć lat ciężkiej pracy na terenie robotniczym dało szereg wspaniałych sukcesów, do których zaliczyć na leży udział reprezentantów Widzewa we wszelkich imprezach robotniczych organizowanych przez Związek Robotniczych Stowarzyszeń sportowych. Ale i na terenie związków państwowych działalność Jubilata była imponująca, czego dowodem jest odznaczenie RTS. Widzew Dyplomet Honorowym, przyznany mu przez Związek Polskich Związków Sportowych.

Wycieczka do Krakowa, ojcowi i wiewiórki.

Pabjanice, 29 lipca. Staraniem proboszcza parafii N. M. Panny ks. superjora Petryka w niedzielę, dnia 30 lipca r. b. wyrusza z Pabjanic wycieczka do Krakowa, Ojcowa i Wiewiórki. Zbiórka wycieczkowiczów o godz. 3-jej min. 30 po południu przy kościele na Nowym Mieście. Koszty podróży z wyżywieniem i noclegami wyniosła do 20 zł. Jak się dowiadujemy w wycieczce weźmie udział około 100 osób.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) Premier węgierski Goembools wrócił z Rzymu do Budapesztu. (-) W Krakowie bawiła wycieczka inżynierów francuskich w liczbie 34 osób. Z Krakowa wycieczka udała się bezpośrednio do Francji. (-) Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze ogłosił wczoraj wyrok w sprawie skargi niemieckiej o zawieszenie mocy obowiązującej ustawy o reformie rolnej w odniesieniu do Niemców, obywateli polskich. Trybunał odrzucił pretensje niemieckie wychodząc z motywów z założeń, iż wysłuchanie tych pretensji spowodowałoby musiało kałkowiec zawieszenie wykonania ustawy.

Chorzy na raptury i różne kalectwa. Pomoc i skutek bez operacji.

RAPTURY, jako też kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Raptura staje się wielką jak głowa ludzka i konieczną spowodować może śmiertelne powikłania nierzadko. Specjalne leczenie bandaż ortopedyczny gumowy mojej metody usuwa raptury i kalectwa najbezpieczniej i najskuteczniej. Nie skrzywienie kręgosłupa, przecięcie, rwanie się gardła i gruczoły, łeczn. gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg i płaskich białych stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne ręce i nogi. Świadectwa pochwalne wystawia prof. uniwersyt. Prof. dr. B. Baręca, prof. dr. J. Marichler, prof. dr. B. Kleśnowski. Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-77. Przyjmuje od 9-11 i od 3-7. UWA GA: Oczeliste jawienie się chorych jest konieczne. Podziękowanie. PODESIĘKOWANIE. Na tem miejscu wstawiam moje serdeczne podziękowanie W. P. Dyr. J. RAPAPORTOWI za nader umiejętne założenie mi bandaża jego metody, który zabezpieczył mnie całkowicie. (-) Lajsz Tobiasz, Łódź, ul. Nowomiejska 7 III o.

LECZNICA CHOROBY OCZU ze stałymi lekami DOKTORA DONCHINA ul. Piotrkowska Nr. 90, tel. 221-72. Przyjmuje się chorych wymagających przebiegane w szpitalu (operacje etc.) a także chorych przychodzących. 9-11 i od 4-7 i pół.

DOKTOR H. WOŁKOWYSKI Cegielniana 4, tel. 216-90. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopielowych. Przyjmuje od 8 do 11 rano i od 5 do 9 w niedziele i święta od 9 do 1.

DOKTOR REICHER Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopielowych Południowa 28, tel. 201-93. Przyjmuje od 8-11 rano od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

Dr. med. H. KLACZKOWA położnictwo i choroby kobiece Piotrkowska 99, tel. 213-66. Przyjm. codz. od 10-12 i do 5-8 po poł. Ceny lecznicowe.

DR. MED. M. FELDMAN akuszer-ginekolog Zawadzka 10. Telefon 155-77. Przyjmuje od 10-12 i od 3-6 po poł.

Walki damskie na Placu Hallera Gorszące widowisko.

Łódź, 30 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 9 wieczór — Plac Hallera był terenem niecodziennego zajścia, któremu przyglądały się olbrzymie tłumy ciekawych. Na Placu spacerował jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna w towarzystwie młodej kobiety. W pewnej chwili do tej „pari” podszła inna niewiasta i zlenacka spoliczkowała mężczyznę, a następnie wyrwała mu z rąk laskę, i poczęła bić towarzyszkę spoliczkowa nego. Lecz ta nie pozostała dłużna — z błyskawiczną szybkością schyliła się podniosła garść piasku i rzuciła przeciw ciotnicze w oczy. Pomiędzy niewiastami rozgorzała walka. Darty sobie włosy i drapały twarze. Spoliczkowany „bohater” zajął usiłował rozdzielić walczące, co odniosło wrecz przeciwny skutek, bowiem obie kobiety rzuciły się na niego. O awanturze dano znać policji. Kiedy policjanci zjawili się na placu, wojownicze kobiety i smutny bohater — zmieszali się z tłumem usiłując zbiec. Na pobojowisku pozostały dwa damskie kapelusze, oraz kawałki podartych sukien i bluzek. Kobietom udało się zbiec, mężczyznę zatrzymano i sporządzono mu protokół.

Kryjówka w stercie zboża. Napad na wieśniaka.

Łódź, 30 lipca. Franciszek Fryczka, zamieszkały we wsi Modlica, powiatu łódzkiego, wczoraj rano wyprowadził w pole konia. W chwili gdy wieśniak znalazł się w pobliżu lasu podbiegło doń dwóch osobników, ukrywających się w stercie zboża. Napastnicy pobili wieśniaka do utraty przytomności, a następnie zrabowali portfel ze stu złotymi zbiegli w niewiadomym kierunku. Nieprzytomnego wieśniaka znaleźli sąsiedzi, którzy też zaalarmowali niezwłocznie policję. Pokaleczony Franciszek Fryczka przewieziono na kurację do szpitala ewangelickiego św. Jana w Łodzi. Stan wieśniaka nie budzi jednak poważniejszych obaw. Przeprowadzone przez miejscowy posterunek policji powiatowej dochodzenie przyczyniło się niebawem do ujawnienia sprawców napadu. Okazał się nim 22-letni Feliks Głapiński i 19-letni Marjan Fucha, mieszkańcy pobliskiej wsi. Obu sprawców napadu osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

WYŚCIGI KONNE W ŁODZI. Program na dzień dzisiejszy.

Początek o godzinie 3 m. 30 po poł. Gonitwa I. Nagroda 3000 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 1600 mtr.: 1) Berggeist, og. S. hr. Korzobog-Łęckiego, 2) Bernina, kl. K. i S. Endorów, 3) Gentry, og. st. Natalia, 4) Gibson Maid, kl. st. Topór, 5) Iberus, og. st. Topór. Gonitwa II. Nagroda 1000 zł. Płoty. Dystans 2400 mtr.: 1) Alfa II, kl. Bońca, 2) Calvador, og. W. Bobińskiego, 3) Edgar, og. A. Tuńskiego, 4) Gazelle, kl. M. Antoniewicza, 5) Gwido, płn. wal. p. Jędrzejewskiego, 6) Indian, płn. og. H. Lubicz-Stubińskiego, 7) Ispahan, og. st. Opek, 8) Izolana, kl. H. Pomerneckiego, 9) Jerzychona, kl. W. Biłłowskiego, 10) Złota Pantera, kl. 1-go pułku Ułanów Krechow. Gonitwa III. Nagroda 1000 zł. dla 5 letnich i st. Dystans 1300 mtr.: 1) Cynia, kl. S. hr. Łęckiego, 2) Erato II, kl. st. Bońca, 3) Fatima, kl. A. Mieczkowskiego, 4) Forsan, og. J. i H. Strzenińskich, 5) Fregata, kl. L. Traffa, 6) Grigollatis, kl. st. Natalia, 7) Jejmioń, kl. A. Mieczkowskiego, 8) Maharadja, og. A. Mieczkowskiego, 9) Marur, og. st. Sewilla, 10) Palmira II, kl. R. Rogowskiego. GONITWA IV. NAGRODA 8000 ZŁ. WIELKI ŁÓDZKI STEEPLECHASE „Imienia Fr. Jurjeusza”. Dystans 5200 mtr.: 1) Chłosta, kl. L. J. bar. Kronenberga, 2) Freja, kl. st. Chodorów, 3) Grzybek Pierwszy, płn. og. L. Bukowskiego, 4) Gwido, płn. wal. Jędrzejewskiego, 5) Indra, kl. Z. Studzińskiego, 6) Irish Orphan i 7) Tapanan, st. Opek. Gonitwa V. Nagroda 1800 zł. dla 2 letnich. Dystans 900 mtr.: 1) Bahiniec, og. A. Mieczkowskiego, 2) Fatun, og. L. Łęckiego, 3) Farinelli og. K. i S. Endorów, 4) Filit, og. st. Opek, 5) Gędzi II, og. st. Natalia, 6) Frona, kl. st. Opek, 7) Slinka, og. 21-go pułku Ułanów, 8) Simonetta, kl. T. Kostkiewicza, 9) Urok III, og. M. Łuszczkiewicza. Gonitwa VI. Nagroda 1200 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 1600 mtr.: 1) Cher Ami, og. G. hr. Alvensleben-Schönborn, 2) Gironda, kl. A. Mieczkowskiego, 3) Fordon, og. st. Bońca, 4) Gracja kl. J. hr. Alvensleben-Schönborn, 5) Huryka, kl. W. Bobińskiego, 6) Klinga, kl. T. Seidla, 7) Korsz, og. T. Kostkiewicza, 8) Nurt, og. S. Traffa 9) Persona Grata, kl. C. Nowackiego, 10) Show-Shou, og. p. Błaszczaka. Gonitwa VII. Nagroda 1000 zł. dla 3 letnich i st. Dystans 2100 mtr.: 1) Cora, kl. M. Łuszczkiewicza, 2) Dzierlatka, kl. st. Bońca, 3) Etoile II, kl. S. hr. Korzobog-Łęckiego, 4) Fatima, kl. A. Mieczkowskiego, 5) Haiti, kl. D. Czechojdzkiego, 6) Harfa II, kl. F. Chmielewskiego, 7) Herod, og. W. Jaskiewicza, 8) Kormoran, og. st. Opek, 9) Marur, og. st. Sewilla, 10) Nadobna, kl. F. Kostkiewicza, 11) Tuberosa, kl. st. Bobownia.

NASZE TYPY:

- 1) Gentry-Bernina.
- 2) Alfa II, Indian, Edgar.
- 3) Grigollatis, Cynia, Forsan.
- 4) Freja, Grzybek Pierwszy, Chłosta
- 5) Farinelli Grata, Nurt Feit.
- 6) Persona Grata, Nurt, Huryka.
- 7) Kormoran, Herod, Tuberosa.

Meble. Sypialnia, brozo, róża, jesion orzech, dąb. — stołowe, orzech, gardło roby, łózka, kredensy, stoły, krzesła salonik mahoń, używany — sprzedaje tanio i na raty — zamienia — stolarnia K. Galara, ul. Warszawska 16 telefon: 231-80.

Do wynajęcia 2 pokoje z kuchnią i wódką — miesięcznie 45 zł. — pokój pojedynczy 15 miesięcznie w Radogrzyczu. Ul. Teresy Nr. 31 (za szpitalem)

Wernik Stefania zam. Drewnowska 60, zubiła leg. z firmy I. K. Poznański

Złoto BIZUTERIA, SREBRNO kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Zakład Jubilerski J. Najjałko, Piotrkowska 7.

Samochodowe Zakłady reparacyjne W. Wólcik Zeromskiego 68. Remonty — praca regulacja — samochodów i motocykli

Zieleń wsi pastwą cegły i kamienia. MOLOCH WIELKIEGO MIASTA.

Nieustanny rozrost Londynu.

Londyn, w lipcu.
Londyn pomimo wielkiej liczby ogro-
swoich i ich znanej piękności
wyciera wrażenie monotone
dzięki tylko równomiernie szarzyźnie
swoich domów, brakowi światła, małej malo-
wności swych przedmieść, wszystkich za
równo podobnych do siebie. Pomimo to są
ludzie przywiązani do swej stolicy i jej je-
dnostajnego stylu.

Obok Londynu, w którym wyczytać mo-
żna całą historję Anglii, Londynu dzielnicę
handlową—City, Tower, pałacu Bucking-
ham, obok „starego, cudownego Londynu”,
jak zwą go jego wielbiciele, jest drugi jez-
ce, którego ludne życie absorbuje wszyst-
kie sąsiednie miejscowości, wchłaniając
swe granice ostatnie skrawki wsi, zielonej
cej jeszcze dookoła.

Cudzoziemcy naogół zwiedzający Londyn
w granicach od Piccadilly Circus do Guild-
hall, i od Hyde Park do Zoo (zoologiczne
go ogrodu) nie znają tego „greater Lon-
don” czyli „większego” Londynu. Nato-
miast znają go dobrze londyńczycy, którzy
przebiegają go autem w drodze na wieś, od-
dalając się coraz bardziej.

Okolice Londynu są czyste, zazielenio-
ne, ukwiecone lecz zarazem zdradzają za-
władanie

brak pomysłowości architektonicznej.

Niewiadomo także, gdzie zatrzyma się
kiedyś rozrost tego „większego” Londynu.
rozciągającego się dookoła dwudziestu oś-
miu dawnych obwodów miasta. Jeżeli jed-
nak wziąć pod uwagę, że Londyn jest nie-
tylko stolicą Anglii, lecz jednocześnie stoli-
cą imperjum brytyjskiego, rozmiary jego
przebiegają go autem w drodze na wieś, od-
dalając się coraz bardziej.

Okolice Londynu są czyste, zazielenio-
ne, ukwiecone lecz zarazem zdradzają za-
władanie

Stąd wielka ilość dworców podmiejskich
na jedną, dwie rodziny najwyżej, otuz ol-
brzymia przestrzeń przedmieść o czystych
jedno mieszkaniowych domkach, jednej
zawsze struktury, z jednakowymi ogródka-
mi, trawnikami i kwietnikami, jednostaj-
nymi werandami, a nawet jednakowymi ok-
nami.

W zamiarze korzystania z szerszej prze-
strzeni i lepszego powietrza niezliczeni lon-
dyczycy opuścili

Są stare dzielnice w centrum miasta.

które w biegu ostatniego dziesiątka lat po-
trafiły po 60,000 mieszkańców.

Co do nowego „większego” Londynu, li-
czy cztery miliony ludności na obszarze
400,000 mil kwadratowych, gdy City, tj.
handlowa dzielnica stolicy, mieści tylko
10,000 zatwardziałych w swej tradycji mie-
szkańców, a Londyn, w dawnych swych gra-
nicach 4 miliony 300 tysięcy mieszkańców.

Cała ta dawna rzecz miasta, której roz-
rost jest nierównie trudniejszy, niż na pery-
ferjach, stanowi źródło stałych trosk.
Władz miejskich i jej architektów. Przewi-
dżiane są w projekcie większe gmachy i

ponowną sprzedaż wolnych placów. Wobec
tego, iż miasto przystąpić musiało w tym
celu do nowych akwizycji i wydało wiel-
kie sumy na pokrycie kosztów wywłaszcze-
nia, wydatki miasta wrosły do 4 i pół miljo-
na funtów.

Wpobliżu gmachów i pomników histo-
rycznych przetrzeganie są pewne przepisy
budowlane co do wysokości domów, odlo-
głości od ulicy, ze względów zachowania
prawideł estetyki, bowiem Londyn cechuje
przede wszystkim dbałość o utrzymanie
tradycji historycznych i ich słownych pom-
ników i zabytków. Bull

Znaczny postęp lecznictwa dzieci w ciągu ostatnich trzech lat.

Trzeci kongres lekarzy pediatrów, t.
j. specjalistów od chorób dziecięcych
zorganizował w Londynie czterystu dele-
gatów z trzydziestu różnych krajów.
Obrady odbywały się w wielkiej hali
w nowej siedzibie British Medical As-
sociation. Pierwsza sesja otworzył
książe Yorku z małżonką. Na sesję te
większość delegatów przybyła w swo-
ich malowniczych strojach uniwersy-
teckich z łańcuchami, orderami i in-
nymi oznakami swej godności.

Podczas innych posiedzeń obowiązy-
wał również strój frakowy — co upo-
dobniało ten zjazd do stawnej konfe-
rencji ekonomicznej, z tą jednakże róż-
nicą, że w ciągu dwudniowych obrad
lekarze wykonali poważną pracę twórczą.
Podczas gdy wielotygodniowe de-
баты konferencji do niczego właściwie
nie doprowadziły.

Mało było takich krajów, które nie
wysłały na ten kongres kilku lub przy-
najmniej jednego wybitnego przedsta-
wiciela. Byli więc lekarze z Chin, Japo-
nii, Australii, Urugwaju, Ameryki,
Kanady, no i rzecz prosta, ze wszyst-
kich krajów europejskich. Chodziło o
to, aby przez wymianę doświadczeń
przez dyskusję i nowe projekty ułat-
wić pionierską pracę medycyny.

a w szczególności, aby się porozumieć
co do nowych metod stosowanych w
różnych krajach z powodzeniem przy
leczeniu chorób dziecięcych. Pośród
członków kongresu, była też znaczna
ilość kobiet — doktorów. Znaczna ilość
kobiet reprezentowała Amerykę, Irland-
cję, Italię i Francję.

Referatów wygłoszono przeszło
sześćdziesiąt. Mówiono więc o znacze-
niu, wieku, płci pacjenta i pory roku
dla chorób wieku dziecięcego o „sta-
djach nad odra” o „Schorzeniach ser-
ca podczas dyftertu i po nim”. Pow-
szedchna uwagę zwrócił referat dr. H.
Maja „własne ultrafioletowe promie-

niowanie ciała w wieku dziecięcym”.
Wielkie znaczenie społeczne miały też
dyskusje nad problemem przystoso-
wania mleka dla osesków i nad środka-
mi ostrożności, które trzeba przedsię-
wziąć, aby uchronić dzieci przed za-
rążeniem się bakteriami w mleku.

Ogólna ciekawość wzbudził wy-
wody profesora Giovanni Allaria, który
mówił o środkach zapobiegawczych
przeciwko zakażeniu dzieci mlekiem
jakkie stosuje się w Italii. Ten sam
przedmiot omawiał również paryski uc-
zony prof. Pierre Lereboullet. Na
podstawie ówczesnych i treściwych
dyskusji można było przyjąć do prze-
konania, że w ciągu ostatnich trzech
lat leczenie dzieci posunęło się znów
naprzód.

Wzruszająca uroczystość.



W dniu Sw. Krzysztofa paryski biskup-suiragan mgr. Crepin udziela przed ko-
ściołem pod wezwaniem S. Krzysztofa de Javel dorocznym obyczajem bło-
sławieństwa małym dzieciom.



Co mu przeszkadza w serdecznym śmiechu?

Jakież to przyjemne uczucie śmieć
się, wiedząc, że się ma piękne i
zdrowe zęby, a jak przykro jest
tłumić śmiech, by nie pokazać zep-
sutyh zębów.

Dlatego należy czyścić zęby Kalo-
dontem, gdyż w Polsce tylko ta
pasta zawiera Sulfuricinooleat pg.

Dr. Braeunlich, dzięki
któremu to składnikowi
usuwa on kamień nazębny
i zapobiega jego ponow-
nemu tworzeniu się.

Aby mieć zdrowe zęby trzeba:
Dwa razy rocznie odwiedzić
swego dentystę. — Dwa razy dzien-
nie czyścić zęby Kalodontem.



usuwa kamień nazębny

Skromna odpowiedź przewodnika. Zawstydzony lalus.

Grupa amerykańskich sportsmenów
przybyła w tych dniach do Londynu
celem wzięcia udziału w międzynarod-
owym meczu. Po zawodach, pełni-
w i emocji Yankees oglądali
osobliwosci Londynu

pod kierownictwem jednego z dyrekto-
rów angielskiej federacji sportowej.

Już na pierwszy rzut oka pamiętki
pominieli, oraz budowle i dawne zabytki
Londynu wydały się Amerykanom ni-
kłe w porównaniu z wielkimi drapa-
czkami chmur i niebotycznymi wieżami.
Na widok niepozornego gmachu mini-
sterstwa spraw zagranicznych na Dow-
ning - street i auta stojącego u bramy
synpły się drwiące uwagi. Jeden ze
sportsowców, spowodowany flegma-
tycznością i obojętnością Anglików wo-
bez ich uwag, odezwał się zuchwale:

— W naszym kraju zwykły subjekt
fryzjerski nie odważyłby się ukazać na
ulicy w takim starym pogruchotanym
autcie. —

W tym momencie wyłoniła się z
ministerstwa postać eleganckiego, wy-
twornie ubranego mężczyzny, który
skierował swe kroki w stronę auta, be-
dącego obiektem krytyki lalusów ame-
rykańskich.

— Przypuszczam — ciągnął dalej
Amerykanin — że to nie jest angielski
minister spraw zagranicznych, bowiem
wstydziliby się z pewnością ukazać się
w tak nędznym gruchocie. —

— O, nie, — odparł lakonicznie prze-
wodnik:

— To, proszę panów, jest „tylko”
ambasador Stanów Zjednoczonych. —

Amerykianie spojrzeli na siebie i już
tego dnia nie padła ani jedna uszczypli-
wa uwaga.

J. K.

Franciszek Hornik.
(E. Wrzoś).

Współczesna Sodomia

POWIEŚĆ.

Nie chciał
iść śladem artystów, którzy zwykli
wznosić się w jednej izdebce, służą-
cej za pracownię i równocześnie za
mieszkanie. Mając spory fundusik, o-
trzymany również w spadku po ojcu,
który żył oszczędnie przerobił budy-
nek zupełnie. Wnętrze przeznaczył w
dług własnego pomysłu, przeznaczając
na pracownię jak najwięcej miejsca i
światła. Na zewnątrz i wokół ozdobił
go rzezbami, które sam stworzył kilka-
lat przedtem. Od ulicy był mało wido-
czny, gdyż zasłonił go drzewami owo-
cowymi i wielkimi krzakami bzu. Jed-
ynie zima, kiedy sterczały tylko nagie
bezlistne konary, można było coś do-
rzeć.

Kiedy uporał się z przerobieniem
siedziby, zajął się pracą zarobkową.
Kilka razy odznaczyły się jego rzeźby,
przeważnie przeznaczone dla kościo-
łów, starannością wykonania, pięknem
a oryginalnym ujęciem i to skłoniło
miejscowy urząd parafialny do powie-
rzenia mu budowy nowego ołtarza.

Fundusze na ten cel okazały się jed-
nak za skąpe. Uchwalono domną część
ołtarza z tabernakulum zbudować z
marmuru, górną z grupą figur z pia-
skowca. Rozmach zgodził się na to po-
żenie, przyjął proponowane wynagro-
dzenie ale zastrzegł sobie, by nikt nie
kontrolował postępu roboty. Zgodzo-
no się na to po długim wahaniu i ze
zrozumiałym zdziwieniem.

Uczył to zaś z pewnym celem. W
duchu powziął zamiar wykonania budo-
wy z najszlachetniejszego materiału
budowlanego, który postanowił dopro-
wadzić do skutku nie licząc się z ko-
sztaami. Sprzedał kawałek roli, odzie-
dziczonej po rodzicach, a uzyskaną
kwotę przeznaczył na pokrycie niedobo-
ru, który musiał z tego powodu wy-
niekać. Na sam ołtarz sprowadził mar-
mur kielecki, na figury kosztowny biały
z słynnej góry Penteli, znajdujący się
koło Aten. Najął robotników, którym
pówierzył wykonanie, według naj-
staranniejszych szkiców bloków, prze-
znaczonych na ołtarz, sam zaś zapisał
się do grupy figur, mającej przedsta-
wiać „Matkę Miłosierdzia” wielkości
naturalnej w otoczeniu świętych i ale-
gorycznych postaci. Głowa „Bogaro-
dzicy”, lekko wprzód pochylona, skiero-
wana była twarzą w stronę nawy
kościółka: świeci i inne postacie zwró-
ne w jej stronę, garnęli się ze swemi
cierpieniami do „Swej Pocięzycielki”.

Przyjęta praca odpowiadała zupeł-
nie Rozmachowi. Kochając piękno, mu-
siał kochać idealną, precyzyjną postać
„Niepokalanej”.

Praca przewlekała się długo poza
umówiony czas, aż proboszcz poczył
niepokój się i robić Rozmachowi wy-
mówki. Ten tylko uśmiechał się —
tak długo dopóki nie wystąpił z nie-
spodzianką dla miasta; a potem ra-
dosię odstań. Początkowo, po

łożeniu ołtarza proboszcz który w
jednej chwili pojął powód zwłoki, prze-
zasił się, że będzie musiał ponosić da-
leko ponad umowę sięgające kosza. —
Kiedy jednak Rozmach uspokoił go
wyśmienicie, że dołoży z własnej
kieszeni, nie wiedział jak z uciechy ma-
je zachować i jak go chwalić.

Zachwyt nad jego dziełem był o-
gólny. Ludność innym okiem zaczęła
nań patrzeć i z większym szacunkiem
a nawet uwielbieniem doń się odnosić.
Śmietanka miejscowa, dla której do-
tąd jako rzeźbiarz niezbyt wielką
przedstawiał wartość — uznala go za
artystę godnego znaniecia się w ich
towarzystwie. Poczęto go zapraszać
na wszystkie strony.

Przyjaciół nie miał, tylko znano-
mych w osobach radycy sędu Biegań-
skiego i kierownika szkoły powszech-
nej Gromańskiego. Pierwszy sam mu
się narzućł popchnięty uwielbieniem
dla jego wielkiego artysty. Za jego
staraniem, ponlewał był równocześnie
radnym miejskim, odczytał Rozmach
połowe straty poniesionej przy budo-
wie ołtarza. — Do Gromańskiego, swo-
go dawnego nauczyciela, przyglądał
z powodu niezwykle cietego dowcipu,
którym on potrafił wywołać uśmiech,
nawet na obliczu melancholika.

V.

Jedyna troska Leona Rozmachu i
największym jego zmartwieniem był
brat Janek, który swoim trybem życia
chmurzył mu czoło. Niemal codzien-
nie donoszono o jego wybrzykach i psich
fidlach.

Jan Rozmach był od niego o dwa
lata starszy. Już przed wojkami przy-
czyniał rodzicom zgrzyoty z powodu
burzliwego charakteru i nieokielzanej
żywości. Podczas gdy Leon celował w
naukach, z odznaczeniem skończył gi-
mnazjum oraz akademię, sztuk pięk-

nych, Janek więcej nadrabiał zdolno-
ściami. Po otrzymaniu świadectwa
z 6-jej klasy gimnazjalnej oświadczył,
że nie będzie się kształcił dalej. Uporu-
ję nie zdołała przelać nawet kara
ciężsna. Zrezygnowani rodzice, kiedy
go pytali czemu w takim razie chce
zostać, usłyszeli hardą odpowiedź: ni-
czem. Znając jego zdolności artystycz-
ne w kilku kierunkach, bo nieraz utniał
czarować jakoś doskonale nchwycio-
ną karykaturą, skomponowaną na
przedzie piosenka, mieli nadzieję, że da
sobie radę w samodzielnym życiu, tem
bardziej, że czasami z własnego zapa-
tu pomagał ojcu przy pracy i obeztał
się z nią niezwykle szybko. Ojciec za-
pragnał go tedy do roboty kamieniar-
skiej w swoim zakładzie. Aczkolwiek
z niechęcią brał się do niej, to jednak
w krótkim czasie przeosięgnął w wy-
konaniu samego majstra. Bardzo
się wyrywał się z pod opieki rodziciel-
skiej lobuzując z przedstawicielami zło-
tej młodzieży. W mieście można było
nałezwać spora ich paczkę, rekrutują-
cą się z najlepszych i najbogatszych
rodzin. Tworzyli ją albo żelazni aka-
demicy, albo podobni Rozmachowi let-
kiewicze. Do zakresu ich działania
wchodziły: gra w bilard, szlifowanie
bruków w gromadnej defiladzie po
rynku, umizganie się do ładnych dziewcz-
czatek, urządzenie psot, przeważnie
zwdom i zmysłowe miłostki z młodemi
a zgrabnemi służacemi.

Przyszła jednak wojna światowa.
W pierwszych dniach mobilizacji Jan-
nek powołany do wojska wwruszył nie-
długo na front.

Przeszedł wszystkie boje; od Kru-
śnika, aż do ostatniej ofensywy na
frontie włoskim w akcji austriackiej,
a w polskiej od Lwowa po Kijów i
zpowrotem. Za dzielność odznaczono
go medalami i krzyżem „Virtuti Mili-
tari”. W ostatnich walkach przy od-

pięranii bolszewików z pod Lwowa,
ciężko został ranny, bagunetem w
prawą pierś.

Zwolniony po wyleczeniu, przykła-
chał błady i wynedziały do brata
Leona, który kilka miesięcy przedtem
powrócił z wojska. Zastał go przy od-
nawianiu domu.

Mieli oni jeszcze siostrzyczkę Zo-
śkę, wafła i chorowita. Niedługo po
śmierci rodziców i ona pożegnała się
ze światem a stało się to w czasie
choroby i pobytu Janka w szpitalu.
Leon nie chciał go przygnębiać, nie
dotknął mu o niczem. Kiedy jednak
podczas powitania pierwsze pytanie
Janka brzmiało: „Gdzie Zośka?” —
nie mógł ukrywać dużej prawdy. O-
drzekł cedząc ze smutkiem: „na ce-
tarzu”. Jankiem wstrząsnęło boles-
nie, długo nie mógł przyjąć do siebie
gwałt on ogromnie swoją siostrzycz-
kę i cieszył się nie mniej z jej stron-
miłością. Potulnie i łagodnie dzwiczar-
ko prawdziwy aniołek ziemski, psoc-
nie umiał, ale bardzo sobie podobał
wesole i beztrudne życie młodzie-
ży. Dlatego też serdecznie przyglądał
do wusowatego Janka niż poważnego i
marzącego Leona. — Janek widział w
niej typ idealnej kobiety i zawsze
zwykł mawiać, że o ile kiedyś poko-
cha, to tylko podobna do niej. Nie dźwi-
wiał, że śmierć jej niezwykle nań po-
działała. Wtedy to pod wpływem żalu
przyczozył bratu metne zarzwy wzięł,
która go nawiedziła na placu boju. Rów-
nież wtedy wrzucił słowa, detarł
dzwieczące w uszach Leona: „ty póź-
dziesz prawą drogą, ja przeciwną”.

Jak powiedział, tak też począł po-
stępować mimo próśb, przestróg i up-
maczeń brata który chciał go zabrać
do pracy i na początek zatrudnić
siebie, Janka opanowało niezwykle i-
nistwo i niczego nie chciał się imać.
(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Zycie Warszawy w kilku wierszach.

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego ustaliło wykaz nowych podręczników przystosowanych do reformy szkolnictwa średniego i powszechnego. W zreformowanej klasie pierwszej szkoły średniej obowiązują wszystkie dotychczasowe podręczniki, których cena nie może przekroczyć 3 złotych. Nowe podręczniki wprowadzone zostają również w klasach pierwszej, drugiej i piątej szkoły powszechnej, przy czym maksymalna ich cena wynosiła na 2 złote. Ministerstwo oświaty, ustalając taką wysokość cen podręczników szkolnych, miało na uwadze ogólne zubożenie ludności.

Oprócz drogi z Warszawy do Radomia na odcinku od Sekocina do Jedlińska wykonane są roboty związane z budową ulepszonej nawierzchni na trakcie często błotnistym na odcinku od początku traktu do Lubochli. Na trasie tej przewidziane jest ułożenie około 6 i pół kilometra korki kamiennej, około 12 kilometrów asfaltu-betonu, 36 kilometrów powierzchniowego asfaltowania i około 32 kilometrów konserwacji nawierzchni asfaltowej ułożonej w latach poprzednich. Cała trasa ma być ukończona w bieżącym sezonie budowlanym. Jak wiadomo trakt czesochowski prowadzi z Warszawy do Spawy, Piotrkowa, Czesłochowy, i Katowic.

Komitet rozbudowy Warszawy przyznał w r. b. przeszło 600 pożyczek na ogólną sumę 2.400.000 złotych z państwowego funduszu budowlanego na drobne budownictwo murowane i drewniane, przeważnie na przedmieściach i okolicach podmiejskich. Pożyczki te sięgały 4.000 złotych. Liczba zgłoszeń na te pożyczki znacznie przekroczyła liczbę przyznanych kredytów. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu, nie mogą one jednak być uwzględnione z powodu wyczerpania przyznanego kontyngentu. Poczyniono jednak starania o uzyskanie dodatkowego kredytu, chociaż mało jest nadziei na ich wyasygnowanie.

W lokalu Towarzystwa Miłośników Wiedzy i Przyrody odbył się niezwykle ciekawy odczyt dr. Sokolowskiego pod tytułem: „O leczeniu głodem w świetle wiedzy współczesnej”.

KRATKICZKI.

Nowy podatek dozorczy. OPORNY LOKATOR.

Cóż dziwnego, że ani Wy ani ja nie możemy dać rady ze swoimi finansami? Mamy kłopoty ze starymi pożyczkami, że z trudnością płacimy od nich procenty, że mamy niepowodzenia z nowymi pożyczkami, jeśli państwa i to poważnie państwa mają takie same zmartwienia. Nie należy więc się tem przejmować, i mówić do znających, gdy pytają: co słycać?

— Ciężko. Martwimy się z ministrem skarbu skąd wziąć pieniądze na zapłacenie raty długu!

Minister skarbu jest o tyle w lepszym położeniu, że martwi się nie o swoje prywatne długi, lecz o długi państwa, co jest znacznie przyjemniejsze. Państwo jest jeszcze i pod tym względem w wygodniejszym położeniu, że w razie braku gotówki może ostatecznie wyznaczyć nowy jakiś podatek, np. podatek od spacerowania, lub podatek od oglądania wystaw sklepowych. Prywatny człowiek podatków nie może wymierzać, a szkoda, gdyż sam chętnie by to zrobił. Duże dochody mógł by np. przynieść podatek od pytania „co słycać?”, a jednocześnie przyniósł by on znakomitą ulgę obywatelom, którzy nie mieliby już potrzeby tak często odpowiadać na to idiotyczne pytanie.

Prywatny człowiek wymierza podatki na bliźnich w inny sposób: wystawia weksle. Dzięki temu szereg osób, czasem w równym stopniu, czasem zaś tylko jeden, ponoszą ciężary naszego braku gotówki. Weksle, to jak państwowa pożyczka wewnętrzna: jedna strona zyskuje, druga traci.

Właściwie państwo zupełnie niepotrzebnie prowadzi samodzielnie administrację skarbową. Kosztuje to wiele pieniędzy, trzeba zatrudniać tysiące urzędników, wydawać na kosztą handlowe i t. d. kiedy tę rzecz dałoby się przeprowadzić znacznie prościej i ekonomiczniej: należy mianowicie wydzierżawić prywatnym ludziom poszczególne podatki. I tak np. Kugelszwanek kupi sobie podatek dochodowy, Pipman wydzierżawi podatek o-

brotowy, Gancegal — podatek od nieruchomości i t. d. Zapłać oni skarbowi jednorazową ryczałtową sumę, tytułem rocznej dzierżawy i dzięki temu otrzymają prawo inkasowania od obywateli podatku w ciągu jednego roku. Po roku znowu opłacają roczną dzierżawę i znowu zamiast państwa inkasują forsyłki do własnej kieszonki.

Jabym sobie również chętnie kupił prawo ściągania jakiegoś podatku i nie uwzględniłbym przytem żadnych rekursów, podań, rozłożeń na raty i t. p. Oho, mnieby nie nabrał żaden gość że to niby niema, że przedsiębiorstwo źle idzie i t. p. Stałbym sobie codziennie godzinę przed Grand-Hotelem i zbierał informacje o każdej firmie. Najchętniej zafundowałbym sobie nowy podatek od ukrytych dochodów. Z jednej tylko ulicy Nowomiejskiej zdobyłbym utrzymanie na całe życie.

— Ale to są marzenia. Rzeczywistością jest człowiek, który potrafi faktycznie opodatkować bliźnich na swoją korzyść.

SPRYCIARZ.

Dozorca domu nr. 7 przy ulicy Obywatelskiej, Bolesław Mazurski zwołał pewnego pięknego dnia wszystkich lokatorów i wygłosił do nich następujące przemówienie:

— Obywatele! — Lokatory i lokatorzy! Słuchajcie a bedzieta wiedzieli! Od dzisiejszego dnia nima żadnych dwudziestogroszków za otwieranie bramy! Nie bede się paprał drobnakami co noc! Od dzisiaj kuźdem jeden, kto w tem domu miszka musi płacić miesięcznie „lokatorne” za bramę! A nie, to siedź se, bracie głupi, za bramą i czekaj ranka, aż ci otworze! Porządek musi być i basta! Co miesiąc forse bulie a teraz jazda ferajna do domu!

Ustalił pan dozorca wysokość „lokatornego” podatku i wszystko byłoby pięknie, gdyż posłuszni lokatorzy, podatek płacili tylko jeden z nich uparł się, że nie i koniec. Tym malkontentem jest Mieczysław Dobranicki. Monitorował dozorcę - podatkobiercę raz, drugi i trzeci, ale bez skutku. Gdy wreszcie znowu zaczął Dobranickiego, ten zdenerwował się i scyzorykiem pokaleczył dozorcę.

Sąd Grodzki skazał Mieczysława Dobranickiego na 2-tygodniowe więzienie.

— Co smutne skutki uchylania się od płacenia podatków. Jerzy Krzeci.

ZATELEFONUJ ZARAZ Nr. 102-28 lub 102-29

a otrzymywać będziesz „Echo” do jutra w domu. Prenumeratę zamawiać można począwszy od każdego dnia miesiąca.

Rozhukane konie w jeziorze.

Przerażone pasażerki skoczyły do wody.

Z Krzywina, oow. Kościan, donoszą: W południe wracający wozem z pola rolnik Okręt z Ziemięc w celu napojenia koni wjechał z zaprzęgiem w jezioro. W pewnej chwili konie wystraszyły się i zamiast skręcić do brzegu, szły dalej w jezioro.

Siedzące na wozie Pelagia Wilkowska z Kaczejgórki i Marja Wojtkowiakowa z Kątów, widząc grożące niebezpieczeństwo wskoczyły do wody, a ponieważ

nie umiały pływać — obie poczęły tonąć. Widząc to Okręt rzucił się na ratunek, schwył bliżej będącą Wojtkowiakową i przy pomocy innych wyratował ją od niechybnej śmierci.

W międzyczasie Wilkowska zniknęła pod wodą i zwołki jej wyłowiono dopiero po długich i mozolnych poszukiwaniach. Konie z wozem wyszły bez szwanku. Wypadek wywołał w tutejszej okolicy wstrząsające wrażenie.

Z deszczu pod rynnę... Listy złodziejskiej kochanki.

Z Poznania donoszą:

Franciszek Rączkowski, dozorca więzienny w Poznaniu, miał ściśle przestrzegać regulaminu służbowego, wszedł w bliższy kontakt z podległym sobie więźniem i pośredniczył pomiędzy nim a jego kochanką Marią R. Pośrednictwo to polegało na doręczaniu Marii R. listów t. zw. grypsów w których prócz wymuszonych miłosnych zawarte były informacje, jak ma postępować adresatka

szedł — jak zwykle — do Marii R. aby jej wręczyć dwa listy, drzwi zagroził mu tajny policjant. Dozorca rzucił się do ucieczki, lecz na nieszczęście swoje przechowane w kieszeni listy zgubił, a znalazł je ścigający go posterunkowy. Te listy stanowiły corpus delicti winy oskarżonego i na ich podstawie sąd okręgowy skazał niesumiennego dozorcę na 8 mies. więzienia, darując mu tę karę na podstawie amnestji. Rzeczą jasną, że skazany zwolniony został ze służby.

w sprawie obrony kochanki.

Władze zorientowały się w sytuacji i podejrzewając dozorcę o spełnianie podejrzanej roli, poleciły go śledzić. Pewnego razu, gdy dozorca po-

— Czy pan żonaty — zapytuje prokurator? — Nie — odpowiada oskarżony. — Ale mam siostrę... Sąd Apelacyjny nie dał wiary tłumaczeniom oskarżonego i wyrok sądu okręgowego podwyższył do roku, a za wieszenie wykonania wyroku anulował.

Uruchomiono swego czasu komunikacja autobusowa Łódź — Warszawa przez znaną na terenie Łodzi firmę „Juliusz Morzyński i Ska, spotkała się z uznaniem liczonej klienteli. Wzrastająca stale frekwencja skłoniła firmę do starania w kierunku powiększenia taboru na wymienionej linii. Zrealizowanie zamierzenia tego nastąpi już w dniach najbliższych.

Niezależnie od linii Łódź — Warszawa firma „Juliusz Morzyński i Ska utrzymuje od szeregu lat stałą komunikację na linii Łódź — Konin, której trasę prowadzi przez Aleksandrów, Podębice, Uniejów, Turck, Tuliszówkę i Rywałki. Wozny wymienionej firmy kursują też do Dobrej.

Odpowiednio do wymagań klienteli dostosowany rozkład jazdy, grzeczna obsługa samochodów i wygodnie urządzone wozy wszystko to sprawia, że autobusami firmy „Juliusz Morzyński i Ska” podróżują z prawdziwą przyjemnością. Postój samochodów w wymienionej spółce mieści się na Dworcu Autobusowym przy ulicy Lutemiejskiej 13, telefon 220-55.

Odjazd do Warszawy (przez Głowno — Łowicz — Sochaczew — Błonie) o godz. 7.30. Odjazd do Konina (przez Aleksandrów — Podębice — Uniejów — Turck — Tuliszówkę — Rywałki) o godz. 8.30 i 19.30. Odjazd do Turku o godz. 16.00. Odjazd do Dobrej (przez Uniejów) o godz. 19.00.

Przy neuralgji, migrenie



Przy neuralgji, migrenie

należy niezwłocznie zastosować tabletki Togal, które usmierzają te bóle. Spróbujcie i przekonajcie się sam! We własnym interesie jedynkie tabletki oryginalnych tabletek Togal. Do nabycia we wszystkich aptekach. Nr. Reg. 1554.

EMIL PAGES. Szampion.

Człowiek przeważnie nie zna samego siebie. Nie wie do czego, do jakiego wysiłku jest zdolny. Nie zdaje sobie sprawy z drzemiących w nim sił potencjalnych, które niejednokrotnie dzięki przypadkowi tylko budzą się w nim do heroicznego bodaj czynu!...

Cultus Dowsett wszedł do baru i usiadł skromnie na uboczu, by wypić kufel piwa bez alkoholu.

Lykając haust za haustem powoli postanawiał sobie nie ruszyć się stąd tak długo, póki nie wyprosza go za drzwi.

Dokąd miał iść bowiem? Na dworze padał deszcz. Ciemno i mokro było na opustoszałych chodnikach Chicago, a w kieszeni jego... bryndza.

Machinalnie przebiegał palcami całą swą fortunę na dnie kieszeni: dziesięć centów ocalone cudem w przejeździe z Illinois do Ameryki.

Tem Cultus zamierzał zapłacić za... A potem?...

Zakławszy siarczyste usiłował odwrócić myśl od przyszłości. Bystry oberwator od urodzenia zauważył niebawem, że powietrze w barze było inne, niż to którym zwykł oddychać: pozabawione pierwiastków gazowych wchłanianych przez dymnociąg. Była to natomiast jakaś mieszanina azotu w minimalnej dozie w połączeniu z mnóstwem wyciewów z wilgoci, tłuszczu, suszonego kauczuku i otu ludzkiego.

Okazało się, że stałymi bywałcami baru byli pracownicy sąsiedniego cyklodromu: masażyści, pielęgniarki i pomniejszych biegaczy w strojach zaniedbanych: czapkach wyszłych z formy, trykotach podziurawionych przez mole i pasach wyctych ze starych gum.

Wszyscy robili wrażenie niezwykle przeziębionych.

Byli do tego stopnia podnieceni, że wychyliwszy naprędce codzienny swój kufel płacili należność wzrost do kasy za-

miast grać centami w kostki na kontuarze wedle zwyczaju.

— Hallo! Cramark! Predko, bracie! Czekamy na ciebie! — zagrział nagle głos tubalny tuż przy zamysłonym Cultusie Dowsett, który spojrział na mówiącego ze zdumieniem.

Był to wysoki mężczyzna w popielatym meloniku na głowie. Wpatrywał się w Cultusa bystro. Pod jego przenikliwym i badawczym wzrokiem Cultus czuł się ogromnie zmieszany.

— Przepraszam pana — odezwał się nieśmiało — ale ja nazywam się Dowsett.

— Wolne żarty! — podchwycił tamten — Jeszcze jedna blaga dla podpisania kontraktowej umowy! Ale nie z tego. Podpiszcie umowę z łaski swojej. Macie sto dolarów pewnych plus piecset w razie zwycięstwa. Niezłe warunki, przypuszczam. He?!

— Moje nazwisko Dowsett — upierał się Cultus.

— Nie zawracajciej mi głowy, Cramark! Nie wasza to podobizna to foto w „Morning Post”? Dlatego, że nie widziano was dotychczas na torze cyklodromu w Ameryce zdaje się wam, że nie znamy was? Bylibyście idiotą, no trzy kroć gdybyście przepuścili swój debiut w wyścigu „Sześć dni Chicago”!

Myśl błyskawicą przeszła mózg Cultusa: „Wien!... Czytałem!... „Sześć dni Chicago”... Sto czterdzieści cztery go dzin trwający wyścig! W ciągu sześciu dni i sześciu nocy, buda oraz wikt zapewnione! All right!”

Nie namyślając się dłużej wyszedł z baru w ślad za popielatym melonikiem eskortowany pochwalnym szepem pozostałych na cześć Cramarka angielskiego szampiona-cyklisty. Teraz, nie wiedzieć jakim cudem, on, Dowsett, występuje w roli Cramarka. Ano! Co będzie, to będzie! Umiął przecież trzymać się na rowerze!

Kabina do której wprowadzono go była zwykłym barakiem z desek — niczem buda dla królików — tuż przy torze wyścigowym. Stały w niej dwa łóżka: Vivanti'ego sprintera włoskiego i Cramarka, angielskiego szampiona.

Cultus Dowsett uściślał cłoń swego partnera gotowego już do biegu, w trykocie dwukolorowym — hawanowo-zielonym, poczem nagi poddał się zwinnym palcom masażyści-murzyna.

Z czarodziejskiej jego ręk, Cultus Dowsett wyszedł czując się innym zgoła człowiekiem pod jedwabnym trykotem: nieznaną mu dotychczas siła rozpięła jego pierś.

Żądza ruchu, heroicznych wyczynów paliła go jak rozpalonym żelazem. Oszołomiony i nawpół przytomny słyszał jego mościa w popielatym meloniku wołającego:

— Sookych, idź po rowery dla Cramarka! Niskie nieco siedło, oczywiście! Pielęgniarki, jaja sadzone, kotlet kurzy dla Cramarka, Predziej! Predziej! Aha! Jest Detroit, Australijczyk. Klasa! Dajcie mu jego rowery. Wyścigowcy w kompie! All right! All right!

Jakiś dzwon rozbrzmiał w powietrzu. Dowsett naelektryzowany, przysięgając sobie lojalność względem jaja sadzonego i kotletu kurzego usiadł na krzewidzi toru wyścigowego z rowerem przy sobie.

— Gdybym nie roztrwonil ostatnie swe dolary sterzałbym tam wysoko prawdopodobnie! Zagubiony w ciżbie, wśród ludności przedmieść i Indian, mulatów i boy'ów „największej w świecie maszyny „do fabrykowania konserw” — myślał Dowsett patrząc na tłum ludzki, skłębiony, ściśnięty jak śledzie w beczce aż po szklany sufit widowni.

Wtem padł strzał z pistoletu i wnet podwójny pstry rząd wyścigowców, nie ruchomy dotychczas przy linii odjazdu, rzucił się naprzód, rozpadł i rozciągnął.

Torsy wygięły się w łuk. Koła rowe rów zgrzytnęły przeraźliwie pod nogami jeźdźców a zgrzyt ten trwał miał sto czterdzieści cztery godziny!

Z zapartym oddechem śledził Cultus Dowsett wyścigowców, wzywając się do tego stopnia, w swą rolę, że zapomniał kim jest!... Nie pamiętał nazwiska swego Był Cramarkiem, szampionem angielskim dusza cała! Tak chciał los.

Ilekoć jeźdźcy mijali go, wpatrywał hawanowo-zielonej barwy radując się

na widok harmonijnej sylwetki partnera swego, Vivanti'ego sprintera Italji, trzymającego się gromady. Nagle padł okrzyk z ławk amfiteatru:

— Vivanti!

Italczyk zadumał się. Darnie parł naprzód, sprintował usiłując za wszelką cenę chwycić ogon węża uciekającego przed nim.

Skulony, wściekły z gniewu mocował się czas jakiś z maszyną by zwałić się z niej wkońcu daleko w tył od mknących rywali.

Cultus Dowsett wówczas wiedząc że wygrana barwy hawano-zielonej w jego teraz rekach zebrał się w sobie i dostąpiłszy stalowego rumaka swego z początku ruszył powoli. Z pierwszym jednak wirażem przyspieszył nagle tempa rozwijając zawrotną szybkość, by osiągnąć wyciagowców zaledwie widocznych na wirażach toru.

— Bagatela! — myślał pełen wiary w siebie mknąc jak strzała, sprintując, do kazujać cudów akrobatyki kolarskiej przy akompaniamencie oklasków, gwizdu i okrzyków szalejącej publiczności.

Nagle uczył, że resor pekl. Serce mu w pierśi nabrzmiało ciężarem ołowiu. Nogi odmówiły posłuszeństwa. Lecz — o radości! — hawanowo-bronzy trykot mignął mu w szalony rozpedzie przed oczyma... To Vivanti! Zluzował go w sama porę!

Jednocześnie Dowsett padł jak kłoda do wnętrza toru.

Do przytomności powrócił go magiczne ręce masażyści-murzyna. W ustach uczył rozkoszny smak mafiagi... Otworzył oczy... Przy nim stał dyrektor wyścigu w ekstazie.

— Mistrz! Arcymistrz sportu z ciebie, Cramark! Półgodzinny trening! I to jaki trening! Vivanti dokończył biegu. Pierwszy stanął u mety. Pieć premij po dziesięć dolarów dla twojej kieszeni, Cramark!

ból dotkliwy w biodrach, ledźwiach i krzyżu. Nienawidził murzyna — manipulantą jego mięśni. Miał pustkę w głowie. Żołądek jego nie przyjmował pokarmów. Machinalnie, nawpół śpiąc, przywiązany do siedła, pedził naoslep niemal po torze. Budził go ból nieznośny zmuszając do unoszenia się na pedałach.

Dotwał jednak do końca, lecz zmiażdżony zmęczeniem, słysząc tłum ryczący: „Wiwat, Cramark — Vivanti!”

Nie orientował się w swoim i asa i takiego triumfie, spał noszony na rękach i obsypyany kwiatami. Ocknął się na chwile w kabine swej, na łóżku. Dyrektor stał przy nim. Na krzewidzi łóżka leżał czek.

Wtem okrzyk padł z ust dyrektora. Dowsett otworzył szeroko oczy. Mężczyzna kubek w kubek podobny do niego zjawił się w kabine i wziął czek do rąk.

Błysk zrozumienia w przerażonych oczach Dowsett'a. Wzięto go za Cramarka — szampiona angielskiego, który spóźnił się na wyścig. I ten bierze czek wystawiony na swoje imię... Słuszność po jego stronie... Dowsett nie mógł protestować... Lecz, o, dzwono, Cramark schowałszy czek do pugilaesu wydobyl zeń banknoty... Kilka banknotów po dziesięć dolarów... Co za motowy typ z tego Cramarka!... — wstał! Dowsett sennie.

— Dzień się za mna zarobkiem!... A mógłby wszystko zatrzymać przy sobie! Dowsett nie upominałby się!... Ach! Spać! Spać! Spać!

I Cultus Dowsett zasnął snem łamiennym.

W dwadzieścia cztery godziny potem opuścił cyklodrom z małą fortunką w kieszeni, macając ją z niedowierzaniem. Czuł teraz w sobie siłę do zmierzenia się z życiem; stanie w szrankach i uszy na wyścig mający trwać nie sto czterdzieści cztery godziny lecz życie całe po wyznaczony na z górą kres.

Wygrał stawkę życia, sam, bez pomocy i pod wiatrem swem nazwiskiem!

tłum. J. S.

Jamborée w Gödöllő. „Wilki” i „Jastrzębie” przy jednym ognisku.

Wielka uczta harcerzy.

Budapeszt, w lipcu. Tytuł jest trochę oryginalny i brzmi z cudzoziemska. Ale nie należy się tem przerażać, ponieważ wielu cudzoziemców również go nie rozumie. Przedewszystkiem długo trzeba by szukać w słownikach, zanim odnalazłoby etymologiczne znaczenie wyrazu „jamborée”. Tłumaczył mi kiedyś pewien ważny i poważny harcerz, że wyraz ów ród swój wzięcie z jakiegoś murzynskiego narzecza.

Wniosek oznacza on tam ucztę, czy naradę. Zbierają się różne plemiona murzynskie z całej dżungli, rozpalają prawe podobnie ognisko, tańczą, jedzą mięso, rozłożone lub w stanie surowym, przysięgają sobie na tam-tamach i to się nazywa „jamborée”. Coś w rodzaju „Trader Horna” — powiedziałby kinoman. Po powyższym wyjaśnieniu na odpowiedzialność swego informatora. Harcerze przypięli sobie ten wyraz, jako nazwę międzynarodowych zlotów organizacyjnych, odbywających się co kilka lat. „Jamborée”, narada-uczta plemion dżungli ma więc dziś — a zatem i w tytule — znaczenie wszechświatowego zlotu skautów.

Wniosek łatwiej wytłumaczyć mogą druzgoczęść tytułu „Gödöllő”, to miejscowość na Węgrzech, letnia rezydencja cesarstwa pod Budapesztem.

Liczy 12 tysięcy mieszkańców. Leży przy głównej linii kolejowej, w małej odległości od Budapesztu. Zjada się tam od 1 do 15 sierpnia harcerze z całego świata, w liczbie około trzydziestu tysięcy. Będzie tu po nocach i podziwiać, bo przecież każdy kraj wysyła kwiat swej młodzieży.

Protektorat nad Jamboree objął rezydent Węgier, admirał Mikolaj Horthy. Przyjedzie do Gödöllő naczelny skaut świata, lord Baden-powell. Obóz zajmie trzy kilometry kwadratowe przetrzeźni. Będzie to całe miasteczko naradunków.

Wcale nawet polażne. Komendantem zlotu i najwyższą władzą zlotu jest naczelny harcerz Węgier, hr. Paweł Teleki. Gospodarze podjęli wielkie kłopoty, aby mieszkańcy tego miasteczka przez czas pobytu mieli zapewnić wszelkie wygody.

Przygotowanie obozu kosztuje około 18 milionów złotych, ale też miasteczko obojowe będzie we wszystko zaopatrzone. Zbudowano specjalny wodociąg o długości 12 kilometrów, a zbiornik na wodę ma pojemności 250 metrów sześciennych. Obóz obsługiwać będzie spe-

cialna elektrownia. Ponieważ szosa i tor kolejowy dzielą cały teren na trzy części, zbudowano pięć łączących je żelaznych mostów dla ruchu pieszego i kolejowego. Boisko dla pokazów i zawodów harcerskich może pomieścić przeszło tysiąc uczestników, a trybuny są przewidziane na przeszło sto tysięcy widzów.

W obozie jest specjalna dzielnica sklepów. Dwieście najpoważniejszych firm węgierskich

urządziło tu swe filje. Można się więc będzie zaprowidować we wszystko, nie opuszczając terenów „Jamboree”. Poza tem obóz będzie miał własną straż pożarną, szpital, urząd aprowizacyjny, nawet policję. Dwie wielkie restauracje i kawiarnie. Przeznaczone są dla zwiedzających, bo harcerze prowiantować się będą we własnych kuchniach. Zwiedzający znajdują też garaże dla swych aut, hangar samolotowy, przechowalnię rowerów, garderoby, a nawet — dzieci. Te ostatnie organizują harcerki na wzór amerykański. Takie „przechowalnie dzieci” znamy zresztą w Poznaniu z czasów Powszechnej Wystawy.

Oprócz popisów na arenie sportowej harcerze wszystkich krajów prezentować będą dorobek swej pracy na wystawie. W wielkim kinie wyświetlane będą filmy wszystkich narodów, a w teatrze delegacje wystawią będą widowiska z życia skautowego, krajoznawcze itp.

Obóz ma świetne połączenie z Budapesztem i z całym światem. Oprócz komunikacji normalnej zbudowano specjalne drogi.

W Budapeszcie i w Gödöllő wybudowano dwie stacje kolejki elektrycznej, łączącej bezpośrednio stolicę z obozem. Z „Jamboree” czynne będą specjalne połączenia telegraficzne, telefoniczne i radiowe.

Nietylko harcerze, ale wszyscy turyści, chcący w czasie trwania obozu zwiedzić Węgry mają zapewniony ze strony władz cały szereg specjalnych zniżek i udogodnień.

Z Polski na zlot do Gödöllő wyjechała wyprawa w liczbie półtora tysiąca harcerzy. Należy się spodziewać, że spędzą oni czas przyjemnie i pożytecznie. Prócz korzyści, jakie da im sam obóz międzynarodowy, będą mieli sposobność zwiedzić Budapeszt, wziąć udział w kilku ciekawszych wycieczkach po Węgrzech. Dla naszych harcerzy specjalnie interesująca będzie wycieczka do Ostrzyhomia, gdzie odbędzie się urocz-

ność ku czci króla Jana Sobieskiego. Wpobliżu Ostrzyhomia, pod Parkanami, stoczył bowiem Sobieski słynną bitwę z Turkami. Po drodze wycieczka zapozna się z zamkiem w Wyszohradzie, w którym mieszkał Ludwik Węgierski, późniejszy król polski, ożeniony z Elżbietą, córką Władysława Łokietka. Poza tem zorganizowanych będzie w czasie od 6 do 13 sierpnia 15 wycieczek w różne okolice Węgier.

Tydzień już tylko dzieli nas od „Jamboree”, stanowiące w życiu organizacyjno-harcerskiej bardzo ważne wydarzenie. Za tydzień już zabuczy gwarem różnojęzycznych głosów międzynarodowy obóz w Gödöllő. Zasiada przy wspólnym ognisku „Wilki”, „Jastrzębie”, „Boby” i „Zubry” z całego świata. Łączy ich wspólna idea, której przykazania zawarła w pięknych słowach prawa i przyrzeczenia harcerskiego — idea miłości oraz braterstwa. Niech wzmocni się ona i okrzepnie przy blaskach tego wielkiego ogniska.

T. K.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.
7.00 Sygnal czasu i pios. „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.30 Dz. por. 7.35 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Koncert popularny. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.35 Kom. meteorol. 12.45 D. e. koncertu. 12.55 Dz. połudn. 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państwowego Inst. Eksp. 15.15 Płyty. 15.25 Kom. gospodar. 15.35 Płyty. 15.45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Płyty. 16.00-17.00 Koncert z Cieluchinka. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Płyty. 18.15 Odczyt ze Lwowa 18.35 Recital fortepianowy A. Telletbaumowy. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następn. 19.40 Feljton literacki p. t. „Szablę i piórec” — wygłosi p. K. Koźmiński. 20.00-23.00 Operetka w 3 aktach J. Gilberta „Hotel Imperial”. W 1-ej przerwie Skrzynka pocztowa rolnicza. W 2-ej przerwie Dziennik wieczorny. Wiadomości sportowe oraz Wiadomości meteorolog. dla kom. lotniczej i kom. policyjny.

Przy braku apetytu, zepsutym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, zaburzeniach przemiany materii, pokrzywce i swędzeniu, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” ususza z organizmu substancje gnilne zatrzymujące organizm. Zalecana przez lekarzy.

WINSZUJEMY:

Jutro: Ignacemu.
Wschód słońca 3.53
Zachód — 19.32.
Długość dnia 15.39.
Ubyło dnia 1.06.
Tydzień 30.

Włoscy mistrzowie rakiet. Italia potęgą tenisową.

Nasj najbliżsi przeciwnicy w tenisie w eliminacyjnej walce o puchar Davisa na rok 1934. Włosi posiadają piękną kartę historii.

Potęgą tenisową Włoch datuje od pierwszych lat powojennych, kiedy na widownię wkroczył Morpurgo, wspomniany bądź przez Colomba, bądź przez Serwetiego. Pełny jej rozkwit zaczyna się od chwili, gdy obok Morpurgo gra Stefani, t. j. od 1927 r.

W roku tym Włosi biją w pucharze

Davisa Węgrów 3:2, a z Francją przegrywają 2:3. W roku 1928 Włosi biją Australię 4:1, Rumunię 4:1, Indie 4:1 i wreszcie Anglię 4:1. W finale europejskim Włosi biją Czechosłowację 3:2 i dopiero w finale międzystrefowym ulegają Ameryce 1:4.

W roku 1929 Italia bije Irlandię 5:0 lecz przegrywa z Niemcami 2:3. W 1930 r. Włochy biją Egipt 5:0, Austrię 3:2, Australię 4:1 i w finale europejskim Japonię 3:2. W finale międzystrefowym zostają pokonani przez Amerykę 3:4.

W roku 1931 Włosi biją Węgry 4:1, Holandję 5:0, poczem przegrywają z Czechami 0:3. W roku 1932 Włosi wystupują bez Morpurgo, ale zato z Palmierim. Wygrywają z Egiptem 3:2, Hiszpanią 4:1, Szwajcarią 3:2, poczem przegrywają z Niemcami 0:5.

W r. 35. w walce o puchar Davisa na rok 1933, Włosi pokonali Jugosławie 4:1 Austrię 4:1, lecz przegrywają z Anglią 1:4.

Jak widzimy, bilans włoskiej reprezentacji tenisowej, która w dniach 5-6 sierpnia grać będzie w Warszawie, przedstawia się imponująco.

Fabryka Papy Dachowej „GOSPODARZ”
Sp. Akc. w Sieradzu
Skład fabryczny
ŁÓDŹ, Nowo-Południowa 5
(róg Zagajankowej) telefon 184-19
Polecamy gwarantowanej i znanej dobroci: **Papę dachową asfaltową. Papę fundamentową. Papę bitumiczną bezsmolową. Lepnik do podklejania papy na spojeniach. Smołę preparowaną lakową. Pak w blokach. Karbolinum. Lakier do żelaza szybko schnący.**
Ceny konkurencyjne.
Na szereg wystaw rolniczo-przemysłowych otrzymaliśmy dyplomy za dobry wyrób

Wielkie uroczystości w Piekarach ku czci króla Jana III.

Z Katowic donoszą: Ze względu na to, iż król Jan Sobieski w drodze pod Wiedeń odwiedził kościoł w Piekarach Wielkich i modlił się przed cudownym obrazem Matki Boskiej, główne uroczystości dla uczczenia 250-tych rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej odbędą się w Piekarach Wielkich.

W tym celu zawiązał się już komitet złożony z przedstawicieli władz państwowych, kościelnych i komunalnych. Uroczystości połączone będą z poświęceniem

Kopca Wyzwolenia, zapoczątkowanego w roku 1932 przez powstańców śląskich i kadetów łwowskich. We fronton kościoła wmurowana zostanie tablica pamiątkowa

Uroczystości te będą miały miejsce w Piekarach w niedzielę 20 sierpnia, w tym samym dniu, w którym Sobieski z częścią swego wojska przebywał tamże w r. 1653 w pierwszym etapie swej drogi pod Wiedeń, t. j. od Krakowa do Tarnowskich Gór, gdzie go witano oficjalnie imieniem cesarza niemieckiego.

Cała Wisła pod znakiem „Polish Tourist Trophy 1933”.

Od szeregu dni mieszkańcy Wisły i okolicy żyją tylko pod znakiem Wyścigu Górskiego. Cała Wisła pracuje w rekordowym tempie przy budowie trybun, które staną za kilka dni. Prócz trybun dla publiczności, która pomie-

tychczas wpłynęło już kilkaset zgłoszeń na zjazd. Z zawodników zagranicznych startować będzie śmietanka, zabraknie jedynie jeźdźców z słynnej na cały świat piątki fabrycznej „Norton”, jednakże Anglik Simcock na O. E. C. podtrzymuje dotychczas swoje zgłoszenie.

Team Nortonowski zażądał przesunięcia wyścigu na 30 lipca b. r. gdyż 6 sierpnia b. r. są wielkie wyścigi o „Ulster Grand Prix” w Irlandji. Z Austrii startuje 8 zawodników, z Schneeweissem, Walją, Cernym, Runtsem i Gayerem na czele, reprezentacja Węgierska przyjeżdża w składzie 6 maszyn, które o zwycięstwo prowadzić będą takie asy jak Zamecznik, Kremm, Kiz i t. d. Włochy reprezentowane będą przez Sandriego, zwycięzcę na Avusie, podczas „Grand Prix Niemiec”. Szwecję zaś reprezentować będą Mueller i Ljungberg, obaj na „Husquarna”. Z Gdańska przyjeżdża Ziemer i Krizewski. Z Czechosłowacji wysłała Automobilklub Praski 16 swoich czołowych jeźdźców,

Nie mają żadnych skrupułów stycznych, moralnych i ideowych. Wczoraj mówili „tak”, dziś już mówią z takim samo przekonującym tonem „nie”, wczoraj mówili, że to „czarne”, dziś twierdzą że to „białe”.

Znamy ich wszyscy, bo są wszędzie między nami. Wielkie, ruchliwe, hulaśliwe stado kanali ludzkiej, chodzące grupami albo w pojedynkę. Są solidarni. Pomagają sobie nawzajem i podciągają się wzajemnie. Wystarczy, by wlało takie jedno indywiduum do jakiejś instytucji, czy organizacji, a już ciągnie za sobą inne i gościnnie lokuje po kątach. Zrozumiałe! W tem towarzystwie czuje się lepij, silniej, pewniej siebie. Aby żyć — powiadają — reszta furka.

G.W.W.— Gdzie wiatr wieje. Najsolidniejsi ludzie.

Zjawisko stare, tak prawie stare, jak świat... Spotykamy jego ślady w historii i literaturze, począwszy od epok najdawniejszych, — aż po dzisiejsze czasy. W ostatnich jednak latach rozrosło się ono do niebywałych rozmiarów, tak że wprost przeraża swa wielkością i ohydą.

Zjawiskiem tem jest chodzenie pewnych ludzi w ognie moźnych, silnych i władnych.

Stare przysłowie rosyjskie mówi: „Kuda wiatr duje”, — „Gdzie wiatr wieje”...

Otóż to... Ci ludzie nie mają żadnych przekonań, żadnych przywiązań. Dziś są w tej partji, jutro w innej, pojutrze będą jeszcze w innej — zależnie od tego „gdzie wiatr wieje”.

Mają oni przedziwny talent wyuczowania „pisma nosem” i szybkiego przystosowania się do nowych okoliczności.

Nie mają żadnych skrupułów stycznych, moralnych i ideowych. Wczoraj mówili „tak”, dziś już mówią z takim samo przekonującym tonem „nie”, wczoraj mówili, że to „czarne”, dziś twierdzą że to „białe”.

Znamy ich wszyscy, bo są wszędzie między nami. Wielkie, ruchliwe, hulaśliwe stado kanali ludzkiej, chodzące grupami albo w pojedynkę. Są solidarni. Pomagają sobie nawzajem i podciągają się wzajemnie. Wystarczy, by wlało takie jedno indywiduum do jakiejś instytucji, czy organizacji, a już ciągnie za sobą inne i gościnnie lokuje po kątach. Zrozumiałe! W tem towarzystwie czuje się lepij, silniej, pewniej siebie. Aby żyć — powiadają — reszta furka.

12 nagród dla fryzjerów. Konkurs sztuki cześnania.

Z Torunia donoszą: Za przykładem innych zrzeszeń fryzjerzy pomorscy odbyli dwudniowy zjazd w Toruniu, połączony z konkursem sztuki fryzjerskiej. Biorący udział podzieleni zostali na 2 turnusy: mistrzów i czeladników (czk). Z pierwszych każdy musiał wykonać fryzurę wodną lub żelazkową, a następnie historyczną lub fantazyjną. Łagodniejsze warunki postawione były czeladnikom. Jury sędziowskie stanowią pp. Formanowski i Kolendowicz z Poznania, oraz Ronowicz z Bydgoszczy. Odnaczoneym

udzielono 12 cennych nagród. Prócz konkursu odbyły się obrady zawodowe. W dyskusji podnoszone nieuczciwa konkurencja osób bez kwalifikacji, oraz uchwalono przedłużenie praktyki czeladniczej z 3 lat do 5-ciu. Obniżono pozatem składki członkowskie na 75 groszy kwartalnie.

Przyszły zjazd postanowiono urządzić w Świeciu. Na pamiątkę zjazdu wręczono zastępowym członkom żetony-pamiątkowe.



Stonice i powietrze
działają szkodliwie na delikatną skórę dlatego też należy już zczasu pielegnować staie cerę preparatami Herba. Krem i mydło Herba chronią cerę przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych, ostrego powietrza i wody — usuwają też szybko i niezawodnie pięgi, żółte plamy, liszaje i t. p. Spróbujcie i przekonajcie się samii! Do nabycia od 90 groszy.

KREM i MYDŁO HERBA

„TRANSATLANTIC” na ekranie „Grand-Kina”.

Jest to przeróbka powieści G. Bontona i mogłaby śmiało nosić tytuł: „Ludzie na statku”. Coś podobnego do „Ludzi w hotelu” Victi Baum. Wołaściwie wielki okręt oceaniczny jest pływającym hotelem.

W ciągu pięciu czy sześciu dni podróży z Ameryki do Europy rozgrywa się na statku dramat kryminalny. Bogacza Grahama znajdują w kajucie ciężko ranego, a w podręcznej kasie brakuje kilku milionów.

Podręcznik pada zrazu na niejakiego Kramera, którego Graham doprowadził do ruiny, potem na „niebieskiego ptaka” Montyego, wreszcie ten ostatni demaskuje zabójcę i odzyskuje pieniądze Grahama.

W dramacie zawikłane są ubocznie trzy piękne kobiety — Myrna Loy, Greta Nissen i Lois Moran.

Główną osobą w filmie jest Edmund Love w roli szlachetnego szulera. Filmmowcy amerykańscy każą mu specjalizować się w rolach szlachetnych złoczyńców. Te trudną ekwilibrystykę moralną wykonywa Love poprawnie, ze swobodą i wdziękiem.

Greta Nissen w roli tancerki ma duże pole do popisu. Na specjalną uwagę zasługują zdjęcia, pomyslowe intensywne, czyste.

Jedynie napisy, wcięte w taśmę, eska motują część filmu z uszczerbkiem dla widzów.

Astmy zastarzałe, różne kaszle

przywilejne chorób płucnych są uleczalne **Powidami ziołowemi** od 1902 roku.

3.000 listów pochwalnych jest do prozira na miejsce, opis leczenia na żądanie bezpłatny. **S. SLIWANSKI** Łódź, Brzezińska 33.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Przedstawienie zawieszono.
Teatr Leni — On i jego sobowót.
Teatr Popularny — Ksawera szaha kawale.
Teatr Nowy Gong — Łódź w kotulce.
Adria — Noc portowe.
Casino — Cudotwórca.
Gorso — I. Sejjana przez los. II. Madama Guillotine.
Cenry — I. 24 godzin. II. Noc paryskie.
Grand Kino — Transatlanie.
Luna — Miłość pięknej Wally.
Metro — Noc portowe.
Przedwiośnie — Blaski i cienie miłości.
Stylowy — Przygoda miłosna.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa cytrynowa.
Pieczeń wołowa z jarzynami.
Budyń czekoladowy.

Poematy w zniszczonej teczce.

Typy „żyjące z niczego”.

W życiu stykamy się niejednokrotnie z jednostkami, które otacza szczególna tajemniczość niekreślonego zawodu. Nikt nie umie powiedzieć, z czego ci ludzie żyją.

Przy bliższym wejrzeniu konstatujemy, że żyją oni z żebranińskich względnie

1. zw. naciągania bliźnich, ale wkładają w to tyle pomysłowości, że do kategorii pospolitych żebraków zaliczyć ich niepodobna.

Czasy są dziś szczególnie ciężkie dla wolnych zawodów, niechronionych przez żadne ubezpieczenia i skazanych na dorywcze zarobki. W Paryżu, który jest Mekką cyganerii artystycznej z całego świata i gdzie, obok potentatów pióra, dłuta i pędzla, tsiąca malarzy, poetów i literatów

żyje dziś w ubóstwie

i często w prawdziwej nędzy, problem przepchania się przez życie jest dla tych ludzi zagadką nielatwą do rozwiązania. A przecież trzeba ją rozwiązać w ten czy inny sposób starając się wyznaczyć coś z najbardziej nawet zdeprecjonowanych w naszych czasach walorów.

Pojawił się na bruku paryskim człowiek, który odkrył sposób na to, aby swole rymy spieniężyć i mieć z nich codzienny, stały zarobek. Jest to zdaje się jedyny poeta naszej epoki, który utrzymuje się całkowicie z poezji. Jakim cudem się to dzieje?

Pisze poematy na zamówienie modystek, właścielek składów perfumeryjnych i instytutów piękności, później odwiedza ich sklepy, wyciąga z podniszczonych tełki kartkę papieru z utworem starannie przepisany na maszynie i mówi:

— Pozwoli pani odczytać sobie poemat, jaki napisałem na jej cześć...

Pozostawia swój poemat na pamięć, bierze za to dwa, trzy, pięć franków i odchodzi z godnością.

Rzadko kiedy zdarza się, aby opuścił progi czyjś sklepu z pustymi rękami. Opiewa zresztą w swoich poematach tylko zawody kobiece, uważając, że łatwiej wzruszyć się da serce niewieście, a z drugiej strony łatwiej porównać kobietę do kwiatu i użytkować cały arsenał poetyckich wyrażań.

Sklepy, które odwiedza ów poeta, znają też inną postać, niemniej oryginalną. Jest to zapoznany literat, który wydał jeden numer czasopisma polityczno-literackiego i znalazł sposób na to, żeby je sprzedać nieskończoną ilość razy.

Exemplarz kosztuje dwa franki. Z tym jednym egzemplarzem chodzi od sklepu do sklepu, kładąc go na ladę, rozważa przegladaczkę i po zainkasowaniu dwóch franków, prosi z całą uprzejmością o pozwolenie zabrania go z powrotem, bo to jedyny numer, który mu pozostał wskutek doszczętnego wyczerpania nakładu.

Przyrzeka jednak, że przyjdzie drugi raz i przyniesie następny.

W dwa tygodnie później zjawia się powtórnie, żąda znów dwóch franków i z rozbrajającym tupetem zabiera na nowo swoje pismo pod jakimkolwiek pretekstem. Zawsze umie znaleźć jakiś nowy powód: raz, że egzemplarz jest zniszczony, to znów, że przeznaczony jest właśnie dla ministra oświaty lub Biblioteki Narodowej. Zapewne od sa-

meo początku posiadał tylko ten jeden egzemplarz, a reszta nakładu niewykupiona, leży gdzieś w jakiejś drukarni.

Podobnych, choć już mniej oryginalnych typów „żyjących z niczego”, naliczyliby można jeszcze więcej. Jest np. taki domorosty eskulap od kotów, tytułujący się byłym lekarzem oddziału weterynaryjnego niemieckiego szpitala.

W każdym prawie domu francuskim są koty. Ów eskulap odwiedza niektóre rodziny, do których podają dotrzeć, odkrywa u kotów wymaginowane choroby, przepisuje jakieś pigułki, bierze za to kilka franków i zadowolony znika.

Nowy rekord światowy.



Duńska pływaczka Lili Andersen przepłynęła 800 metrów w 12 minutach 7 sekundach poprawiając dotychczasowy rekord światowy o 11 sekund.

Największe rekordy sportowe można pobić w tańcu.

Nawet dzisiaj, przy wzrastającym ciągle szalonym tempie życia, nie brak oryginalnych, posiadających pewne zdolności matematyczne, a przede wszystkim mających wiele czasu do stracenia, którzy obliczają i porównują wszystko, co im wpadnie pod rękę. Tak np. pewien Amerykanin, zamieszkały w statystyce, obliczył kroki, jakie wykonał w ciągu jednego roku. Wyliczył ich aż 9,760 tysięcy, czyli średnio 26,740 dziennie. Przy szczegółowym obliczeniu stwierdził, że około 600 tysięcy kroków zmarnował na wchodzenie i schodzenie z pięt.

W dziedzinie ruchu nóg obliczono jeszcze, że tańcząc, można pobić największe rekordy sportowe. Zwykle walczyki składa się dla przeciętnego tancerza z 1000 metrów, kadryl z 2

kilometrów, mazurka z 950 m., polka 970, tango 690, shimmy z 605 a tango bottom z 1040. Tak więc na dancino rozpoczynającym się o godz. 5 a kończącym się o g. 8 — dobry tancerz, opuszczając ani jednego tańca, wykonałby 55 tys. kroków, czyli coś około 39 kilometrów.

A pomocnicy gastronomiczni? Ci nie zastanawiają się nikt jeszcze ile kroków mogą lub musza wykonać pomocnicy gastronomiczni w większych lokalach, gdzie przecież poruszają się na stosunkowo nikłej przestrzeni? Jeden z nich zrobił takie obliczenie, zaprzysięży się w „pedometr” czyli mierny przyrząd, który zlicza wykonane kroki. Stwierdził, że będąc w służbie o godz. 15 do 24, przebył 60 kilometrów wykonując 99,199 kroków. Obliczając 4 dni służby w tygodniu, mimo woli Kusociński przebywa rocznie 12,480 kilometrów.

Nie tylko chodząc, lecz nawet pozostając nieruchomym, człowiek przebywa w olbrzymiej przestrzeni. Oto 1600 kilometrów przebiegamy z kulą ziemi, obracającą się — wraz z nami — dookoła słońca; dalszemi 30 tys. kilometrów obdarza nas nasz system planetarny obracający się w przestrzeni przy tej właśnie szybkości.

Wiadomo, że serce uderza szybciej przy najmniejszym wzruszeniu. Czy wiemy jednak, co przedstawia każde jego uderzenie?

W praktyce, serce jest rodzajem pompy wysokiej około 15 cm. uderzając 70 razy na minutę, 4200 razy na godzinę, 100 tysięcy razy na dobę, 36 milionów 792 tys. na rok i 2 miliardy 580 milionów i 400 tys. razy w 70 latach. Przy każdym uderzeniu, wyrzuca średnio około 100 gramów krwi w krążeniu, czyli 7 litrów na minutę, 420 litrów na godzinę i 10 ton na dobę. Krew ciała ludzkiego, w ilości 25 litrów, przechodzi co 2—3 minuty po przez serce. Mały przyrząd organizmu ludzkiego wytwarza zatem na dobę siłę, mogącą podnieść 46 ton na metr wysokości.

Cała rasa ludzka straci życie w drugim potopie.

Woda zmiecie z ziemi wszystkie zdobycze cywilizacji.

Uczni przepowiadają nowy potop świata o wiele większy, niż ten biblijny z czasów Noego. Potop ten zaleje i zniszczy cały świat. Uczni tak są pewni tego wydarzenia na podstawie zbieranych danych meteorologicznych i geologicznych, iż już podają w którym roku to nastąpi. Przyszłą datą tej wazchłwiatowej katastrofy ma być rok 41,932, czyli ukurak

za czterdzieści tysięcy lat.

Wielki potop będzie zakończeniem obecnego okresu, a możliwie także i istnienia człowieka na ziemi.

Obraz, jaki te przepowiednie uczonych przedstawiają o przyszłym kataklizmie światowym, jest pełen grozy i okropności.

Na rok 41,932-gi uczni przewidują fale morskie

na 150 stóp wysokie, przelewające się przez wszystkie pięć kontynentów świata. Te wielkie bahwany wodne zaleją w zupełności wielkie miasta i wsie. Olbrzymie stalowe i kamienne drapaczki chmur, o wiele wyższe rozmiarami od dzisiejszych, zostaną zniszczone jakby były budowane z tektury papierowej. Nie na świecie nie będzie w stanie powstrzymać bu-

zającej siły strasliwego zalewu wód oceanów.

Miljony mężczyzn, kobiet i dzieci, faktycznie cała rasa ludzka, straci życie w potopie i będą zniszczone z powierzchni ziemi wszystkie zdobycze cywilizacji ludzkiej. Ci, którzy zdołają się ochronić przed zalewem na wysokie szczyty górskie, prawdopodobnie także nie uratują swego życia na dłuższy czas, z powodu zmian klimatycznych, które spowodują zagnięcie całego życia roślinnego i zwierzęcego, jakie znamy dzisiaj.

Te olbrzymie ogólno-swiatowe potopy istniały przedtem w wiekach zamierzonych.

Nie tylko biblia wspomina o jednym z takich potopów, lecz nauka przychołdzi dziś do przekonania, że nie jeden, ale kilka potopów

już przechodziła ziemia nasza i że po każdym z nich wylaniała się potem pod inną postacią. Geologowie wskazują na fakt znajdowania na szczytach Gór Skalistych, w Andach i w innych pasmach górskich skamieniałych szczytów stworzeń morskich, co jest dostatecznym dowodem, jakich olbrzymich rozmiarów musiały być przeszłe potopy świata.

Do tego powszechnego kataklizmu światowego prowadzi powoli, lecz nieubłaganie stałe topnienie lodów wokół obu biegunów — północnego i południowego, skutkiem tego, że tajemnicze wnętrza ziemi ociepla się stale, co jest oddawna stwierdzonym już faktem naukowym.

Zalew potopu zmieni całkowicie geografję świata. Temperatura ziemi stanie się znacznie cieplejsza od obecnej i powróci na ziemie klimat, w którym poprzednio żyły różne potwory i włochate mamuty.

W miejscach obecnych, ogromnych pokładów lodowych w okolicach podbiegunowych pojawiają się palmy, krokodyle i inne formy podtropikalnego życia zaś pus podzwrotnikowy piekły się w znacznie wyższym gorącu, niż obecnie.

Starożytny feministki.

Plomienna mowa córki Klaudjusza

„Nic nowego pod słońcem”, — stwierdził już Ben-Akiba. Tak silny od kiludziesięciu lat ruch kobiecy ma już swe precedensy w historii nawet bardzo odległych czasów. Nie mówiąc już o Greczynkach, których sławę poetycką i wpływ na życie społeczne i obyczajowe rozgłosiła historia, równie silny ruch feministyczny zaznaczył się w Rzymie po wojnach Punickich.

Zerwanie ówczesne z surowymi obyczajami republikańskimi wywołało jako bezpośredni skutek wstąpienie kobiet do życia literackiego i naukowego. Jedną z pierwszych kobiet, które prowadziły rodzaj salonu literacko-politycznego z którego promieniowały na Rzym wólow kultury greckiej była prawdopodobnie Kornelia — matka Gracchów. Znana szeroko jest jej rola, jako wzorowej wychowawczyni synów i pani domu, stawianej za wzór matrony rzymskiej. Listy jej wykazują tak wysoką wartość umysłu i opanowania stylu, że wzbudzą podziw dotychczas.

Za czasów Cicerona, a więc w kilkadziesiąt lat później występuje kilka utalentowanych poetek i filozofek oraz nieraz... adwokatek wprawdzie bez tytułu. Mianowicie sdy Trumwirat nalożył nadmierne ciężary podatkowe na

związek matron i nikt z mężczyzn nie śmiał przeciw Tejumwiratowi wystąpić stanęła Hortensja — córka Klaudjusza — głośnego przeciwnika Cyncerona i wygłosiła znakomitą plomienną obronę Kwintyljan pisze, że jeszcze za jego czasów (druga połowa I w po Chr.) czytelną było to mowę.

Pliniusz starszy i Tacyt podają wiadomości o pamiętnikach, pisanych przez słynną Agrypinę, matkę Nerona. Musiało być dużo kobiet uczonych i piszących w owych czasach, skoro słynny satyryk Juwenal w satyrze przeciw kobietom wysmiewa sawantki, które dwie zasiadają do stołu, już poczynając sławic Wilgiljusza i porównywać go do Horacjum, a czyniąc to tak wymownie, że nikt inny już słowa wtrącić nie mógł.

W czasach zwycięstwa chrześcijaństwa córka Nerona Nazariusza, panegirystki cesarza Konstantyna, napisała kilka dzieł naukowych.

W połowie IV wieku wstawia się poetka — autorka epepej historycznej wojnach Konstantyna (Proba), w której teżosiż wielki Ksieni Aetheria pisze o pielnictwie do Ziemi Świętej. Niewątpliwie wiele było kobiet uczonych i piszących których pamięć zaginęła w wiekach wieków.

Próżne wysiłki francuskiego ambasadora „Wspaniałomyślność” czekistów.

Były francuski ambasador w Rosji Noulens drukuje na łamach paryskiego tygodnika „Je suis par tous” swoje wspomnienia o pierwszych miesiącach panowania bolszewików. Ambasador szczególnie się interesował życiem wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, członka — korespondenta paryskiej akademii umiejętności, który zdala od polityki zajmował się zagadnieniami historycznymi. Wielki książę był posiadaczem olbrzymiej kolekcji

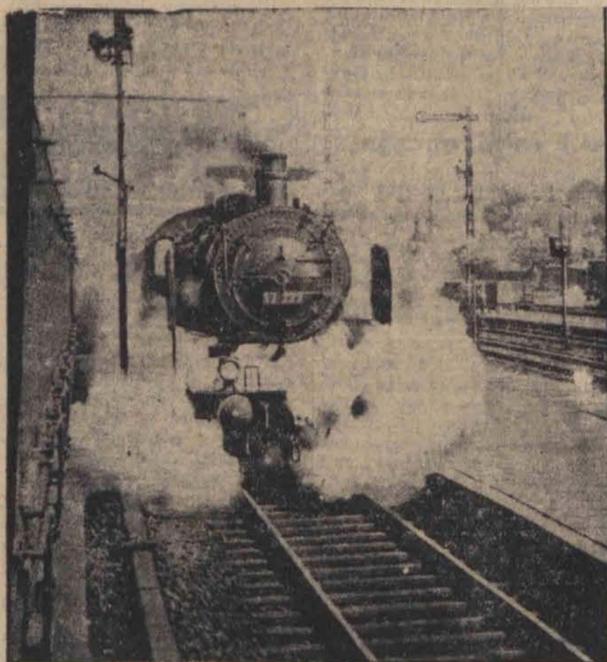
pamiętek po Napoleonie, zapisanej w testamentem paryskiemu Do mowi Inwalidów, Noulens kilkakrotnie odwiedził go w m. Wologdzie, dokąd ten został zesłany, a następnie kiedy wielki książę wraz z innymi swymi krewnymi został aresztowany i odwieziony do Petersburga, postanowił uczynić wszystko, co było w jego mocy, dla zabezpieczenia mu życia. Z jego to polecenia francuski konsul w Moskwie zwrócił się do komisarza spraw zagranicznych Cziczerina z prośbą o zapewnienie nietykalności aresztowanych.

Krok ten, przedsięwzięty w imieniu francuskiego, został później podtrzymany przez posła duńskiego Scaveniusa.

Gdy po kilku tygodniach został aresztowany Urycki, i zamach Dory Kaflan na życie Lenina głośnym echem odbił się po całej Rosji. — Noulens zrozumiał, że zakładnikom

grozi wielkie niebezpieczeństwo. Dla uratowania ich życia przedstawiciel Francji i Danii delegowani do negocjacji z bolszewikami, byli sekretarzami. Czekiści świadcząc dyplomatów, że wszyscy Romanowowie oraz hrabia Kokowcew, były szef rządu, aresztowani są na rozkaz wladan z Moskwy, wobec czego ich zwolnienie jest od centrality. W styczniu 1919 r. wicelekcja została rozstrzelana w fortecy Petrogradzkiej i odbytej poprzednio narodowej konferencji wszelkich staraj przez Noulens, by przez grece rady ministrów skiej Rosji hrabia Kokowcew został wypuszczony na wolność i obecnie, jako emigrant, zamieszkuje we Francji. J. K.

SEKRET.



Zluzował wczoraj mnie naczelną, mam urlop — co za radość — Boże! kochani moi, spojrzcie tylko maszynką taką mknę nad morze...

Kilometr zjada na sekundę lokomotywka nader krewka, nie chceś uwierzyć — wybacz tedy każdy uia w życiu owem kłamstewka.

Jedno jest pewne, to, że jadę, do ciebie Gdyniu, na twoje plaże, na złotym piasku, w blasku słońca, na jajecznicę się usmiał.

Zrobię się czarny jak Malajczyk, dziś pragnę zdradzić białą rasę, na „bronz-mężczyzn” białe panie są zawsze przecież bardzo łase.

Wybaczone ten mój czarny kaprys, taki mami program — słowem — chcę by błyszczały tylko moje oczy, albo w uśmiechu saturnie zęby.

Jadę do Gdyni!!! Hulaj dusza!!! Gdynia każdego dnia ozdrowi, zsiądę z pociągu — zaraz wszystkie wypije koniak Grewiczowi.

Nie byłem nigdy abstynentem, a że mam serce zdrowe, młode, będę pił koniak, albo starę, jak słoń — przypuszczu — trąbą wodę.

Tymczasem jadę — pa, kolego... ścisłam serdecznie twój łapę, nie chcę za dużo krzyżać w wierszu bo tym podjęciem ręk... na gapę.

Przyznam się szczerze, proszę niech to zostanie tylko między nami: kasjer pan Wiktor jest już taki, że wypłacił mi wekslami.

Rom.

Podsluchane.

OPTYMISTA.

Moniek jest cynik, uwodziciel i optymista. Uważa, że ma wielkie powodzenie u kobiet, więc obiecał Lzydrowi, że zdobędzie względy pięknej Malci w ciągu trzech dni.

Po dwu dniach spotyka się z Lzydrem.

— No, jak?

— Jestem na najlepszej drodze. Wczoraj mnie wyrzuciła z mieszkania, a dziś dała mi na schodach po głbie... Najwidoczniej nie może już ręczyć za siebie w mojej obecności.

TYLKO Z MIŁOŚCI.

— Ja bym nigdy nie wyszła za mąż za człowieka, którego bym nie kochała! — A gdyby to był milioner? — Gdyby to był milioner, to bym go ookochoła!

W KOSZARACH.

Pogadanka w koszarach. Oficer zadaje pytanie:

— Dlaczego żołnierz powinien bohaterstwo zginąć za ojczyznę?

Rekrut Gutmacher odpowiada:

— Pan porucznik ma rację, dlaczego żołnierz powinien zginąć za ojczyznę?

Nadaktor naczelny: Franchzek Probst.

Ofdtko w drukarni Władysława Stypulkowskiego ul. Łódź Piotrkowska 195 (Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Przeszkadza...



Zona: — Dlaczego się przestałeś kłaniać panu N?
Mąż: — No, co ja mu się mam kłaniać, kiedy on taki protestant.
Zona: — A cóż jego religia przeszkadza?
Mąż: — Jako nie ma przeszkadzać, kiedy ciągle pozwala protestować wszystkie swoje weksle

Połknij, bo dama nie ucieknie...
Co pan zrobi gdy...
PRZYKRE SYTUACJE.

Jeden z magazynów zagranicznych podaje szereg dowcipnych uwag, dotyczących dobrego zachowania, które ze względu na ich ujęcie poniżej podajemy. Nagłówek zbiorowy „Co pan zrobi, gdy...” dotyczy przykrych sytuacji, w jakich znaleźć się może każdy człowiek zaproszony na przyjęcie. Oto garść drobnych rad:
1) Gdy pani domu nieszczęśliwym trafem wyleje panu na nowe spodnie szklankę wina — powiedz pan: Tysiączne dzięki, pani laskawo poprosiła mnie

zalewa swoją gościnnością.
2) Gdy pan papierosem wypali dziurkę w kosztownej makacie? — Niech pan coś na to postawi i niech pan nie mówi.
3) Gdy jedzenie było bardzo złe i pana się pyta, jak smakuje? — Niech pan powie, że zna wszystkie kuchnie świata, ale takiego jedzenia nigdzie jeszcze nie było.
4) Gdy pan znajdzie w zupie włos? — Niech pan się zapyta, do kogo on należy, i niech go pan zwróci właścicielowi.
5) Gdy pan zapomniał, że pani domu ma imieniny, a pan nie przyniósł? — Niech pan zapyta, czego ona sobie życzy. Jeżeli powie „nic”, to niech pan się zasmuci, gdy zaś wyrazi swoje życzenie, to niech pan wyrazi głośno swój podziw dla jej skromności, ale na tem powinna się już dla pana cała sprawa skończyć.
6) Gdy pan zauważy, że nie jest odpowiednio ubrany? — Niech pan tego nie zauważy.
7) Gdy się sędzi jako rzecz naturalną, że pan był na ostatniej premierze, a pan na niej nie był? — Niech pan powie, że pan się czegoś więcej spodziewał mimo że przed stawienie było cudowne — oświadczyć w wyjątkiem słabych miejsc — wykonanie mogłoby być lepsze, ale za to były znowu doskonałe sceny, które wszystkie wyrównały.

zlatuje na dywan? — Niech pan weźmie do ręki inne kanapki.
23) Gdy pan ma ostatni kęs na talerzu i nie może jakoś dostać go na łyżkę? — Niech pan sobie pomaga małym palcem lewej ręki.
24) Gdy panu do leguminy podadzą móż? — Widocznie panuje tu taka moda, niech pan więc je nożem, ale niech pan go nie zostawia za długi w ustach.

Przypomniał sobie.



— Na śmierć zapomniałem, że dzisiaj miałem zapłacić rachunek elektrowni.

Nie chcemy stracić renomy!
Humor francuskich hotelarzy.

Hotelarze francuscy również otrzymali w darze od natury częstkę „esprit” francuskiego.
Wigo jeden z właścicieli wielkiego hotelu w Wiczy, otrzymawszy od jednego z doświadczonego prez. Roosevelta zapytanie w jakiej formie w tym roku może otrzymać „swoją zwykłą apartament”, odpisał:
„Drogi Panie! mimo najgorętszych chęci nie mogę zastosować się do obecnego kursu polityki finansowej w pańskiej pięknej opinii i wbrew pańskim tendencjom podnoszenia cen, ja oferuję panu apartament, który pan corocznie zaszczyca swoją obecnością po dawnej cenie.
Kolega tego hotelarza, inaczej znów za reprezentował w Ameryce finicyzyny dowcip galicki.
W odpowiedzi na żądanie opuszczenia klientowi amerykańskiemu 30 proc. z powo

du spadku dolara, hotelarz ten odpisał:
„Drogi Panie! opuszczam panu 10 proc. od ceny zeszłorocznej, wnikając w okropną sytuację, w którą politycy Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wtargnęli pana i 140 milionów pańskich ziomeków. Jednak nie mogę ponieść konsekwencji tej okropnej przgydy sam osobliwie.
„Chętnie przyjmując jedną trzecią kary proszę pana o zachowanie dyskrecji, gdyż nie chciałbym narazić się w pańskim kraju na opinię „człowieka fachowego”, czyli dającego do coraz tuższej produkcji wszelkich dóbr i świadczenia usług, w czasach, gdy ostatniem hasłem myśli gospodarcy naszego rządu jest powszechna drożyzna.
„Nie chcę stracić renomy!”
Jak widać z powyższych dowcipów, Francuzi traktują „rewolucję walutową” prez. Roosevelta niezbyt poważnie

„Derektorze, co jest?”
Potężny koncert.

Wytwórni i sentymentalny muzyk podwórzowy pan Józef Bigos mieszkał z początku w charakterze sublokatora u niejakiej p. Strych i do tego stopnia zawrócił głowę córce jej pannie Michałnie, że zaczęto w całym domu przebakiwać o dziecku.
Chcąc położyć kres niecznym plotkom, p. Józef przeprowadził się o jedne drzwi w prawo i osiadł u p. Berek, rodziców pięknej Eugenji.
Miało to ten skutek, że wyraźnie już i głośno mówiono w kamienicy o wielonarzędziństwie wirtuoza i zbliżających się podwójnych chrzcinach.
Wreszcie brat wzgardzonej p. Anatol Strych postanowił wprowadzić trochę ładu w stosunki rodzinne i zdystryktować artystę, aby go tym sposobem zmusić do wyjaśnienia sytuacji.
Pan Bigos jest dyrektorem znakomitej orkiestry rewelersów w której gra na pile i śpiewa pierwszym tenorem.
Brat-mściciel wiedział, że jedno z najbardziej czułych na muzykę podwójne rek ma dom nr. 20 i że podwójny naręczony koncertuje tam ze swą trupą co czwartek.
Zebrał więc grupę muzykalnych przyjaciół, udał się do owego domu i ukrywając wszystkich w sieni czekał.
Jakoż rewelersi wkrótce nadeszli i rozpoczęli koncert sentymentalnym taniec p. t.:
Jesiennie różę
Różę smutne herbaciane...

Nagle z sieni dobiegł potężny chór, który nie tylko fałszował melodję, ale zniekształcał również słowa utworu, w taki sposób:
Jesiennie różę
Dranu opuść to podwórze!
Bo po mordzie dajmy ci!
Rewelersi umilkli patrząc pytająco na pana Bigosa:
— Derektorze co jest, jak pragniem zdrowia. Jakaś konkurencyjna fajna nawala nam w parafie!
Pan Bigos wszedł do sieni i zapytał pana Strycha o co właściwie chodzi.
— Rozchodzi się o to, żebyś lachmyto grosza nie zarobił, dokąd się do nas zpowrotem nie sprrowadzisz i nie dasz na zapowiedzie.
Ponieważ p. Józef wreszcie odmówił, obydwie orkiestry stoczyły z sobą bój.
Likwidacja niesnasek rodzinnych zajął się sąd grodzki, który oprócz 2 głównych bohaterów ukarał tygodniowym aresztem saksofonistę, dwóch mandolinistów i mistrza w grze na banjo.
Po sprawie zdekompletowana orkiestra chcąc odbić sobie straty, dała pożegnalny koncert na podwórzu sądownym, śpiewając z niesłychaną siłą:
Czemuś o mnie zapomniał w tę noc straszna i zła!
Koncert był tak potężny, że sąd musiał przerwać posiedzenie i postać po policję.

Gruchał aż miło...
Niewierny mąż i rozżalona żona.

Naprawdę nie pozbawioną humoru sprawę rozpatrywał Sąd grodzki. Oskarżona o zdradzie kilku koszul damskich i poduszek oraz o zniszczenie kilku drobniejszych rzeczy, starsza już wiekiem Eugenja Pomireku stała się tłumaczka:
— Do winy i — owzem — przyznaję się śmielnie wzięmam, ale datęgo, że moja rozżalona siostra zabrała mi męża, który zarabiał cały zarobek do niej nosić.
Do tego doszło, że nie miałam co dać dzieciom do żarcia i dzieciom przyszedł głód. Z mężem żyłam 12 lat, a on nie parzył na to zabrał mi... całe życie i męża. Przez nią (niech Bóg ją pokarze za moją krzywdę) on mi cały świat zabił i na pastwę losu rzucił, jak ścierkę. Tak długo cierpiałam, aż dostałam nerwowej choroby. O! już znowu zaczyna w dolku ścisnąć, Kie...
Wywody te przerwał zniecierpliwiony sędzia, który zwracając się do męża oskarżonej zaproponował czy strony nie chcą się pogodzić, co słysząc Eugenja purpurowa z niewiary krzyknęła:
— Co z mężem?! Ja mu

leb urwę, a niżejki zgody niekie i tela...
słipia wyparzę,
Ciekawe zeznania złożyła sąsiadka Eugenji, Wiktorja Golik, która tak mniej więcej określiła stosunki, jakie panowały pomiędzy mężem a żoną.
— Stale — p. sędzio kochany — on jadał na żonę. Wspólności niżejki tam niema. Kanyś wieczorem widziałam na oczach, jak w altanie pod oknem p. Stanisław — ma się wiedzieć mąż Geni — gruchał, aż miło z Helenką, a ona biedactwo patrzyła na to bez okna i z głodu przymierała. Co robili?
— Nie wiem! Uważam tylko, że mieli międy sobą jakowys jenteres.
Inaczej jednak mówi świadek, Walenty Mańka.
— Co wiem w ty sprawie? Ano, Stanisław zaczął tam „naczęszczać” (chodzić), a jego „stara”, „debatowała” sobie to inuczej. Kiejs się tak wieściła że wpadła, jak burza do mieszkania siostry i dalejże rwać wszędy ko,
grabić i krzyzczać:
Ty, stara malpo, majtków ci się zachcie wa, co? Za krwawice mego męża? A nie lasku bez tego?!
I kto wie, jak długo trwałaby rozprawa gdyby za namową sędziowej mąż p. Eugenji któremu się znać zszkodziła ta cała historia nie powiedział.
— A więc dobrze! Jeszcze raz jej daru je, ale jak to potroi — fertig — niema zgo dy i... basta!
Sąd wobec takiego postawienia sprawy, energiczn p. Eugenję uni-winnili, która zamiast podziękować mężowi za „tyle serca”, zwracając się do męża, wyrzuciła z pa sję:
— To je szczyt wielkiej obelgi, ale poczekaj, już my się tam porachujemy!

dziedzicznie obciążony.
11) Gdy panu 6-letni syn domu zrujnu je nowy złoty zegarek? — Niech pan się cieszy jak opętany i stwierdzi u dobrego chłopaka niezwykły talent na technika.
12) Gdy pan przez nieostrożność zbil jedyny kosztowny wazon? — Niech pan głośno powie, że Bogu dzięki rzecz ta w tym domu żadnej roli nie odgrywała, a gospo darze będą się tylko dumnie uśmiechałi.
13) Gdy pan ma katar, lecz zapomniał pan zabrać chusteczkę? — Niech się pan wystara o małą serwetkę.
14) Gdy się pana zapyta o coś pańska towarzyska przy stole, a pan właśnie ma usta pełne? — Niech pan najpierw polyka to jest ważniejsze. Dama nie ucieknie!
15) Gdy pan tnie drob i w końcu kawłek z elegancją wpada na kolano sąsiadki? — Niech pan powie: Widzi pani, lotu pta ka nie nie powstrzyma.
16) Gdy pan nie wie, do czego służą różne części nakrycia? — Niech pan ostatni zacząć jeść.
17) Gdy gospodarz chce pożyczycy od pana kilka złotych? — Niech pan powie, że pan dziś już był na jednym przyjęciu.

— Żeby popiołu trochę nasypać, tohy się przestał świecić — zauważył towarzyszy.
— Skąd ci weźme popiół? — W kinie galić nie wolno.
— To wiesz co? Nachuchaj! Lysiny momentalnie zmatowieje.
P. Głębki widocznie pomysł ten się spodobał bo nachylił się nad głową siedzącego przed nim widza i chuchnął.
Ale widz złapał się nerwowo za głowę i potarł się po łysinie.
— Masz go! — mruknął gniewnie p. Głębek. Ja chucham, on przeciera.
Towarzysz i tym razem znalazł radę.
— Napluj mu na łysinę — poradził. — On se ją rozetrze i przez jakiś czas nie będzie się świecił.
P. Głębek i tym razem się posłuchał i napluj. Ale skutek był fatalny. Właściciel łysin, p. Adam, gdyk zerwał się z krzesła i z całej siły wyrzwał p. Głębka w twarz.
— Czego mnie pan bijesz?!
— Czego mi pan plujesz?!
Czego się pan świecisz?!
Dialog został zakończony awanturą, w rezultacie której p. Głębek wyszedł mocno poturbowany. P. Głębek zapłacił za to sto złotych grzywny.

Szczyty...

Szczyt: wpaść pod karetkę pogotowia ratunkowego.
Roztargnienia: uszczypnąć własną żonę w kinie.
Przesąd: gdy skazaniec idący na szubienicę, chce się cofnąć, chce się cofnąć, na widok przebiegającego mu drogę czarnego kota.
Grzeszności: gdy wiezien skazany na elektrowcześnie krzesło, chce ustąpić miejsca sąsiadowi obok paniom.

18) Co pan robi za mnie, gdy panu go spodarz opowie o śmierci swej teściowej? — Niech pan się mruycz jednym okiem śmiać a drugim płakać.
19) Gdy jakaś niewiasta wagi 100 kilo panu pyta, czy pan nie zauważył, jak ona znowu stała się szczuplejszą? — Niech pan powie prawdę, co się już takiego może pa nu stać?
20) Gdy pan ma tego wieczora jeszcze jedno spotkanie, ale nie może się pan jakoś odczepić od rozmawionego towarzystwa: — Niech pan głośno gospodarza zapyta, jak się powodzi jego przyjaciółce.
21) Gdy panu gospodarz opowie jakiś dowcip, który pan zna od lat dziecięcych? — Niech pan się śmieje, aż pan nie dostanie kurczów.
22) Gdy pan je kanapkę a już przy pierwszym kąsie panu apetyczne obłożenie

Kłopoty z łysiną.
Perypetje kinomana na przedmieściu.

Marzeniem każdego kinomana jest zajęcia w kinie takiego miejsca, żeby przed nim nikt nie siedział!
Głowa bowiem człowieka siedzącego w kinie przed nami potrafi nam zatruć całą przyjemność.
W takiej naprzykład sytuacji znalazł się p. Kazimierz Głębek, zapalony kinoman.
Był na filmie z Marleną Dietrich i wprost do wściekłości doprowadziła go łysa głowa jegomościa siedzącego przed nim.
— Cholera — westchnął p. Głębek, zwracając się do siedzącego obok siedzącego towarzysza, — wcale „nogów” Marleny nie widział!
— Dlaczego?
— Bo się ta łysina przede mną tak świeci, jak jaka latarka elektryczna. I mnie oślepiła...
— To zasłoń ją czem.
— Trza będzie spróbować.
P. Głębek wyjął chusteczkę i nakrył nią delikatnie denerwującą go łysinę.
Ale właściciel łysin poczuł, że mu coś spadło na głowę i stracił chusteczkę.
— Nie da się nakryć — mruknął zgnębiony p. Głębek. Co z niem zrobić.

— Żeby popiołu trochę nasypać, tohy się przestał świecić — zauważył towarzyszy.
— Skąd ci weźme popiół? — W kinie galić nie wolno.
— To wiesz co? Nachuchaj! Lysiny momentalnie zmatowieje.
P. Głębki widocznie pomysł ten się spodobał bo nachylił się nad głową siedzącego przed nim widza i chuchnął.
Ale widz złapał się nerwowo za głowę i potarł się po łysinie.
— Masz go! — mruknął gniewnie p. Głębek. Ja chucham, on przeciera.
Towarzysz i tym razem znalazł radę.
— Napluj mu na łysinę — poradził. — On se ją rozetrze i przez jakiś czas nie będzie się świecił.
P. Głębek i tym razem się posłuchał i napluj. Ale skutek był fatalny. Właściciel łysin, p. Adam, gdyk zerwał się z krzesła i z całej siły wyrzwał p. Głębka w twarz.
— Czego mnie pan bijesz?!
— Czego mi pan plujesz?!
Czego się pan świecisz?!
Dialog został zakończony awanturą, w rezultacie której p. Głębek wyszedł mocno poturbowany. P. Głębek zapłacił za to sto złotych grzywny.

Uprzedzająca grzeszność.



Sze! — Pan musi być daleko starszy wiekiem odemnie?
Pracownik: — Nigdy nie ośmieliłbym się przyjść na świat przed panem szefem.

Gdyby się tak często modliły.
Myśli,

Lat piętnaście kiedy minie, niema co wierzyć dziewczynie. (Zabłocki)
Przebieierała, przebieierała, dostał jej się podrygala. (Wieczorkowski)
Żeś białogłowy a kości stworzył Panie, Niejednemu też kością w gardle stanie. (Bratkowski)
Gdyby się kobiety tak często modliły, jak się często stroją, wszystkie poszłyby do nieba. (Korzeniowski)
Kobiet to zwycięża: Napozór niby nie chce, krzyczy, burczy, la je, Dąsa się, dąsa, fuka... zwyciężają kobiety, A w duszy, jak chmiel tyki, tak się męczą — chwyci. (J. Aśnikowski)

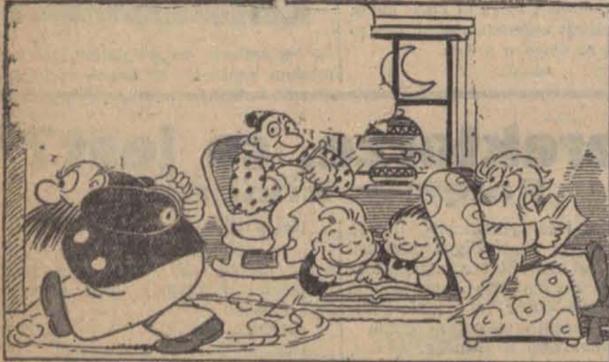
O 4-ej rano...



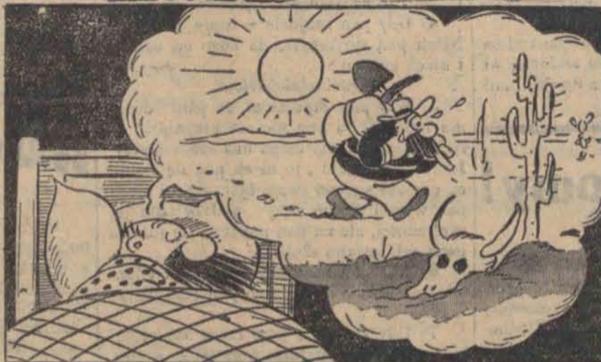
Płak: — Panie posterunkowy, coś pan tak schudł, że tylko reację widać...



WICEK i WACEK na szerokim świecie.



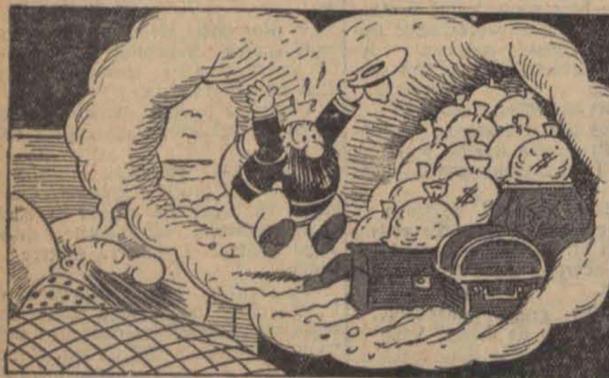
Wujek Tom: — Dostyc mam tych oszustw, wyjeżdżam do Afryki!
Klaczek: — Do łózka!



„Afrykański sen”.



Wejście do jaskini.



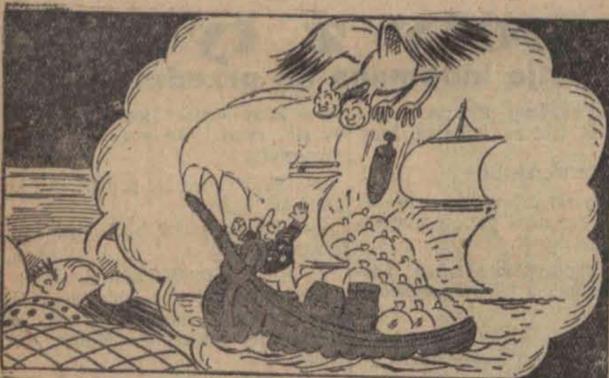
Skarby rozbójników.



Skarby na okręcie.



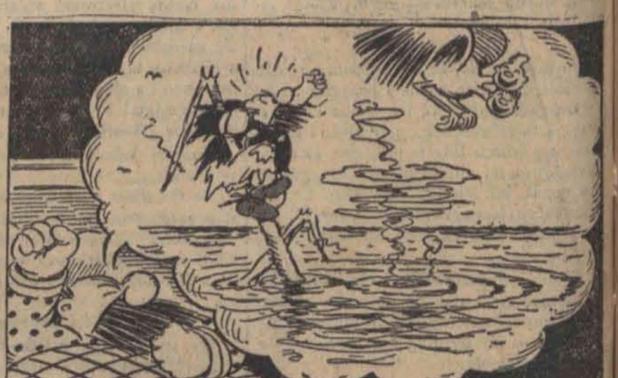
Powrót.



Dwugłowy potwór.



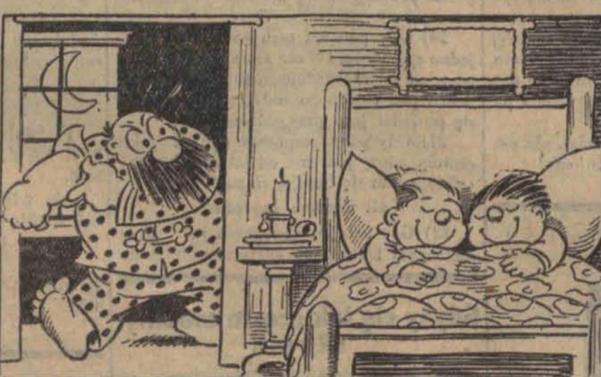
Eksplozja.



Rozbitek.



Wujek Tom: — W głowie mi się mąci.



Wujek Tom: — Gdzie są te kanalaje?



Wicek i Wacek: — Za cośmy dzisiaj dostali?



Sp. v
h. długol
ostatnio
raj w
Pa
Wars
nych bol
inż. He
głos. In
najbliższ
niki. Par
Wy
Op
Wars
hledczy
nie, o d
szarzy.
dwóch i
kas, zra
gotówka
Pierw
biur firm
ul. Gesi
kiem ka
obliczeń
Drug
bunku d
oddziale
trzwi